Powroty z lodowego grobu

Co roku alpejskie lodowce wyrzucają w rejonach topnienia ciała ludzi, którzy w ich szczelinach z różnych powodów znaleźli swój grób. Minionego lata w dwu przypadkach zwłoki udało się zidentyfikować, mimo iż leżały one w lodach ok. 70 lat. U języka lodowca Oberaargletscher znaleziono ciało szwajcarskiego przewodnika, Johannesa Naegli, który w r. 1914 wpadł do szczeliny, wracając do domu ze schroniska. Na nogach miał ciężkie, okute gwoździami buty, a przy sobie czekan metrowej długości. Lodowiec Langferner na granicy Tyrolu i Trentino oddał zwłoki żołnierza I wojny światowej, F. Leitgeba, ur. w r. 1874. W medalionie rozpoznawczym na jego szyi zachowała się kartka papieru, na której żołnierz prosił o powiadomienie, w razie jego śmierci, mieszkającej w Wiedniu matki. Pierwsza wojna światowa, której fronty stały latami na liniach gór, pozostawiła w lodowcach alpejskich tysiące ofiar.

Tatry — przewodniki dla wspinaczy

24-tomowa seria przewodnikowa „Tatry Wysokie" Witolda H. Paryskiego (1951—1985) otrzyma „zaokrąglenie" w postaci tomu XXV, który obejmuje indeks osób wzmiankowanych w całym dziele. Maszynopis jest już zredagowany i jeszcze w tym roku winien trafić do drukarni. Janusz Kurczab i Marek Wołoszyński opracowali przewodnik typu „selected climbs" pt. „Najpiękniejsze szczyty tatrzańskie", zawierający opisy 60 szczytów i ok. 200 dróg wspinaczkowych różnych trudności, w tym opis całej grani Tatr. Książka będzie bogato ilustrowana fotografiami i planami. I ona winna się znaleźć w drukarni jeszcze w tym roku. Innego typu opracowanie przygotował Krzysztof Łoziński. Chodzi o szczegółowy przewodnik monograficzny wybranych partii skalnych rejonu Morskiego Oka — Mnicha z przyległościami, turni zwornikowej filara Cubryny oraz ściany czołowej filara Mięguszowieckiego Szczytu. Ten przewodnik zostanie wydany nakładem własnym PZA w tzw. małej poligrafii. **(jn)**

ISPO 1986: lekko i kolorowo

W produkcji lin toczy się w ostatnich latach walka o wzrost wytrzymałości i o zmniejszenie wagi. Już od przyszłego roku na rynku zachodnim znajdą się nowe ultralekkie modele, zaprezentowane na wrześniowych targach ISPO w Monachium, gdzie alpinizm polski reprezentował Andrzej Zawada. Nowa lina wytwórni „Arova" nosi nazwę „Mammut Galaxy" — przy średnicy 10 mm i wadze 63 g/m wytrzymuje ona 7 „upadków wzorcowych" UIAA. Cena 59-metrowego odcinka: 268 marek. Austriacka firma „Edelweiss" zaprezentowała linę „Verdon-Free" o przekrojach 9 i 11 mm. Metr bieżący waży 70 g a lina wytrzymuje 7—8 rwań UIAA. Cena 50 metrów: 225 marek. Firma „Salewa" proponuje na r. 1987 linę podwójną „Alpin Twinlight" o średnicy 8,2 mm i wadze 48 g/m. Jej koszulka jest odporna na ścieranie, a lina wytrzymuje upadek wzorcowy przy przełamaniu na kancie o grubości 1 mm! Wszyscy producenci idą za kolorową modą wspinactwa skałkowego i wyposażają swe wyroby w koszulki o tęczowych barwach, wplatając w nie włókna fluoryzujące.

Dalszy postęp dokonuje się w produkcji śpiworów. „Skyline Hyperlight" „Salewy" tworzy po spakowaniu wałek 25 cm wysokości i 18 cm średnicy. Dzięki zastosowaniu nowego typu „nadzienia" z włókien sztucznych jego ciepłotę podniesiono o 11,5% — śpiwór wagi niespełna 1 kg zapewnia pełny komfort do temperatury —6°. Cena 300 marek.

W kolekcjach obuwia wspinaczkowego obowiązywała zasada cholewki obejmującej stopę powyżej kostki. Tymczasem moda zmieniła się i na ISPO każdy z producentów uważał za punkt honoru przedstawić przynajmniej 1 model ultralekkiego półbutka typu tenisówki. Ceny i tu słone: 130—190 marek para. **(jn)**

Przygody taty i synka

Znany przewodnik francuski, Jean-Noël Roche (34), jest wybitnym alpinistą (Dhaulagiri w r. 1984), narciarzem-akrobatą, kajakarzem dzikich wód i spadochroniarzem górskim. Dużo chodzi, jeździ i skacze w Alpach, a jego partnerem wyczynowym coraz częściej jest syn Bertrand, liczący lat... 12. Ostatnio przeszli wspólnie — z dwoma biwakami — słynną ścianę Nose w masywie El Capitan w Ameryce, której 100-metrowe gładkie zerwy sklasyfikowane są na VI w skali UIAA. Chłopiec jest mistrzem we wspinaniu klasycznym, a także narciarzem rajdowym i — ścianowym. Po sezonie w Yosemite obaj panowie Roche udali się w Black Canyon w Colorado, gdzie chodzili po 800-metrowych drogach kategorii V-VI+, ze szczytów skacząc na spadochronach. Film obrazujący ich amerykańskie przygody przeszedł już przez ekrany kin i francuskiej tv. Wyrażając podziw dla osiągnięć Bertranda należy zapytać, czy aby nie przychodzą one za wcześnie? Nawet najlepiej zbudowany i rozwinięty dwunastolatek nie może być do nich dojrzały ani fizycznie, ani — tym bardziej — psychicznie.

MAURICE PIN
Les Angles

Cenne odkrycie

Miesięcznik „Der Tourist" (NRD) 6/1986 donosi o odkryciu, jakiego dokonali wspinacze w trudno dostępnej i dlatego dotąd nieznanej jaskini w masywie Kleiner Winterberg w Saskiej Szwajcarii. Znaleźli oni mianowicie gliniany dzban z wydłużoną i ozdobną szyją, przez naukowców zaliczony do kultury aunjetyckiej z lat 1700—1500 p.n.e. Badacze z Muzeum Prehistorycznego w Dreźnie są zdania, iż chodzi o naczynie kultowe, w którym złożono w jaskini ofiarę. Zabytki prehistoryczne tego typu są w jaskiniach europejskich niezwykle rzadkie, to zaś odkrycie ma znaczenie także dlatego, że jest to pierwsze znalezisko z tamtej kultury w rejonie Elbsandsteingebirge. **(jn)**

Ręce na skale

W jednym z zeszłorocznych numerów „Gościńca" zamieściliśmy informację o różnorakich uszkodzeniach rąk przy ekstremalnej wspinaczce skalnej. Sprawa ta staje się coraz poważniejsza, ponieważ — z upływem lat — oprócz na ogół uleczalnych kontuzji w obrębie dłoni i przedramienia stwierdza się także trwałe i nieuleczalne zmiany, zwłaszcza w stawach, spowodowane długotrwałymi przeciążeniami — zarówno przy samym wspinaniu, jak i przy treningu. Jako zjawisko stosunkowo nowe, urazowość ta nie znalazła dotąd należnego jej miejsca w diagnostyce i terapeutyce sportowo-medycznej. W tym roku zajął się nią m.in. październikowy Kongres Medycyny Górskiej w Monachium, gdzie Instytut Traumatologii Sportowej przy Uniwersytecie Technicznym powołał specjalną komórkę badawczo-leczniczą, obejmującą bezpłatną opieką wszystkie tego typu przypadki. W Szwajcarii problematyką tą interesuje się naukowo dr Dorothea Bertschi, która opracowała interesujący kwestionariusz analityczny, wart rozpowszechnienia także przez naszą Komisję Lekarską — choćby dla zwrócenia wspinaczom uwagi na niewinne zrazu objawy narastających zmian. Sprawa nie jest błaha, ręce służą nam przecież nie tylko do wspinania. **(jn)**

Tatrzański Guinnes

Nad tatrzańską „księgą rekordów" (na razie w artykułowej formie) pracuje znany słowacki taternik, Július Andrási. Wydzielił on 5 grup dokonań: a) rekordy czasu, także wspinaczkowe; b) rekordy wagi, np. tragarzy schroniskowych; c) rekordy wyczynu, np. przejście grani Tatr zimą solo; d) szczęśliwe upadki oraz e) kurioza, jak np. biwak na dachu schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Autor zaprasza do współpracy także naszych taterników i turystów górskich — ważne jest, by doniesienia zawierały szczegóły takie, jak nazwiska i imiona, miejsca zdarzeń i w miarę możności ścisłe daty. Adres: Július Andrási, 05-981 Dolny Smokovec, Pod lesom 31. CSRS.

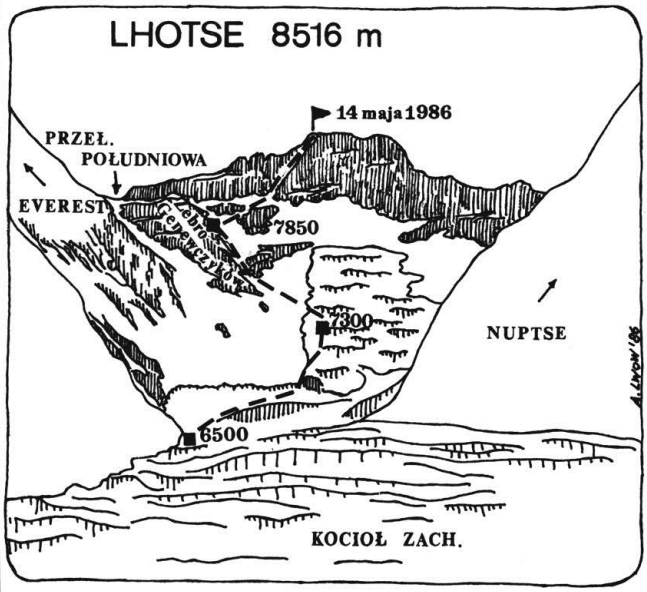

Na Everest — przez Lhotse!

Gdy PZA firmuje jakąś wyprawę, nazywa się ona „imprezą centralną", co wcale nie oznacza, że Związek pokrywa jej koszty. Wystarczyć musi dofinansowanie „na miarę skromnych możliwości". Najważniejsze jednak jest w y m y ś l e n i e wyprawy. Zwykle wygląda to tak: — Słuchaj no, stary, trzeba by na wiosnę gdzieś pojechać, nie sądzisz? — Też o tym myślałem, tylko gdzie? — No, może na Everest, tylko... — Właśnie, tylko jakoś inaczej. No i tak rodzi się projekt. A potem jest już dobrze znana „ścieżka zdrowia" przez kluby, urzędy, biura i sklepy, nim na koniec padniesz w fotelu samolotu lecącego do Delhi i stękniesz: — Nareszcie można odpocząć.

Nasza wyprawa na Everest przez zachodnią grań była trzecim polskim spotkaniem z tą górą, a jednak nie było to zwykłe powielanie poprzednich wzorów. Nie tylko wybraliśmy jedną z trudniejszych dróg, ale z góry odrzuciliśmy użycie tlenu i pomoc tragarzy wysokościowych. Związek pokrył 1/5 wydatków złotówkowych, a udział w wyprawie „gościa" z zagranicy pozwolił na uzyskanie niezbędnych dewiz. Ostatecznie więc w skład wyprawy weszli: Tadeusz Karolczak z Poznania jako kierownik, Aleksander Lwow z Wrocławia i Helmut Putz z Austrii. W Katmandu kilka dni trwały formalności związane z uzyskaniem zezwolenia. Ten mało efektowny papierek zwie się tu „Expedition permit" i w przypadku Everestu kosztuje (wiem, że to interesuje każdego) równowartość 2600 dolarów!

Samolotem przelecieliśmy do Lukli (2800 m) mając ze sobą 960 kg bagażu. 10 kwietnia założyliśmy bazę (5350 m), która stanęła na lodowcu Khumbu, u stóp słynnego lodospadu zamykającego dostęp do Kotła Zachodniego. Na początku zaatakowaliśmy ścianę skalną opadającą spod Lho La, gdzie bierze początek grań zachodnia. Wspinaliśmy się drogą Jugosłowian z r. 1975, lecz z braku lin utknęliśmy 100 m przed końcem trudności. Po zdjęciu poręczówek ponowiliśmy atak, ale bardziej na lewo, prowadząc nową drogę systemem stromych pól lodowych. Grań Khumbutse osiągnęliśmy na wysokości 6300 m, skąd zeszliśmy (w tym 3 zjazdy po 20 m) na przełęcz Lho La (6006 m). U stóp grani zachodniej Everestu spotkaliśmy się z uczestnikami wyprawy kanadyjskiej idącej tą samą drogą od strony Tybetu. (20 maja na szczyt weszli Dwayne Congdon i pani Sharon Wood — Red.). Po wspólnym biwaku wspinaliśmy się granią do tzw. Ramienia (7205 m), by po nocach spędzonych na wysokości 6950 i 7100 m zejść w ciągu 1 dnia do bazy — drogą przez Rampę, Kocioł Zachodni i Ice Fall.

Nasz oficer łącznikowy wyraził zgodę na aklimatyzowanie się na drodze normalnej, zatem po krótkim odpoczynku wyszliśmy w kierunku Przełęczy Południowej, gdzie na wysokości 7300 m uwięziła nas śnieżyca. Po 2 biwakach zeszliśmy znowu do bazy. W tym czasie Helmut Putz zachorował i nie brał już udziału w dalszej akcji. Następne wyjście miało zakończyć fazę aklimatyzacji. Po biwakach na 6500 i 7300 m dotarliśmy do 7850 m na Żebrze Genewczyków, gdzie spędziliśmy fatalną noc w połowicznie rozbitym namiocie. 14 maja wyszliśmy w górę ok. godz. 8, kierując się ku wierzchołkowi Lhotse. Zaraz też zepsuła się pogoda, zerwał się wiatr, padał śnieg, a widoczność chwilami nie przekraczała 20 m. Wspinaliśmy się nie związani i całkowicie „na lekko". Na szczęście ściany stromego kuluaru, który wyprowadza na szczyt, chroniły nas od wiatru. O godz. 12 osiągnąłem wierzchołek i od razu rozpocząłem zejście. W tych warunkach nie można było czekać ani chwili. Schodząc spotkałem Tadeusza, który zbliżał się już do końca drogi. Półtorej godziny później byłem w namiocie, a gdy po następnej godzinie nadszedł Tadeusz, czekała na niego gorąca herbata. Po kolejnym biwaku na żebrze i dwóch w Kotle, gdzie zatrzymała nas niepogoda, wróciliśmy do bazy. Tydzień wcześniej weszło na Lhotse 2 Japończyków i 2 Szerpów — z użyciem tlenu.

W bazie Tadeusz zachorował i widać było, że zachodnia grań Everestu wymyka nam się z rąk. W tej sytuacji nasz oficer łącznikowy zgodził się na zmianę drogi i mogłem spróbować samotnego ataku drogą „normalną". 24 maja wyszedłem z bazy, znacząc szlak małymi traserami. Klucząc wśród nowych szczelin i świeżych zawałów dotarłem po 12 godzinach do 6500 m, gdzie zabiwakowałem. Nazajutrz pogoda załamała się zupełnie, więc po dalszych dwóch biwakach powróciłem — z trudem — do bazy, błogosławiąc po drodze moje trasery i przeklinając ciężki plecak (znosiłem 2 namioty, 3 śpiwory, 6 kartuszy, 2 palniki i sporo rzeczy osobistych, bo wszystko to są pieniądze, o które upomni się księgowa po naszym powrocie do kraju). Wyobrażałem sobie, jak to kol. Messner zbiega na lekko do bazy, skąd odlatuje helikopterem do Katmandu...

Następnego dnia bazę pokrywał świeży śnieg, i to grubo. 31 maja upłynął termin zezwolenia i przyszli zamówieni ludzie z jakami. Znów trzeba się było z nimi targować o stawkę, a potem monsun przeszkadzał karawanie jak tylko mógł. I tak zakończyła się przygoda, która kolejny raz przekonała nas, że jak wyprawa, to tylko w małym zespole, że jednak bez tlenu da się wejść na wysoki nawet ośmiotysięcznik, że koszty są relatywnie mniejsze, a satysfakcja bez porównania większa. I że wejście na czwarty szczyt świata (Lhotse 8516 m) może tylko być środkiem a nie celem.

ALEKSANDER LWOW

Symboliczny cmentarz taterników

Uczestnicząc w Walnym Zjeździe PZA w listopadzie 1986 r., dyrektor TPN, inż. Leon Niedzielski wysunął propozycję urządzenia w Tatrach Polskich symbolicznego cmentarza ofiar gór, podobnego do tego pod słowacką Osterwą. Zjazd zobowiązał nowy Zarząd do podjęcia tej propozycji, a przede wszystkim wyszukania odpowiedniego miejsca. Trzeba się tu będzie zastanowić, czy cmentarz winien powstać w samych Tatrach, czy też raczej w ich otulinie, może w samym Zakopanem — chodzi o to, by na obszarze TPN nie tworzyć nowego punktu przyciągania turystów, jak to zresztą jest w Dolinie Mięguszowieckiej. Bylibyśmy wdzięczni Czytelnikom za opinie i sugestie w tej sprawie. Realizacji zadania podjął się Zbigniew Skoczylas, ma więc ono pełne szanse urzeczywistnienia. **(jn)**

Skalne maratony

W kalifornijskim Yosemite rośnie w ostatnich latach popularność wspinaczek „na czas". Po tym, jak John Middendorf i Dave Schultz pokonali w grudniu 1985 r. The Nose na El Capitan w ciągu 10 i pół godziny, wiosną 1986 r. padł nowy rekord. 3 maja John Bachar i Peter Croft przebyli w ciągu jednego dnia dwie duże ściany: El Capitan drogą przez Nose oraz północno-zachodnią ścianę Half Dome. Wspinali się bez poręczówek, pokonując 58 wyciągów dużych trudności oraz 4900 m deniwelacji. Znaczne problemy wynikały przy wyprzedzaniu innych wspinających się zespołów. Zaczęli o północy przy świetle czołówek, skończyli późnym popołudniem, wspinając się bądź schodząc przez 20 godzin i 40 minut (The Nose 10 godzin i 5 minut, Half Dome — 4 godziny i 3 minuty). „Starczyłoby nam jeszcze czasu na trzecią drogę — stwierdzili na drugim ze szczytów — może skoczymy na Quater Dome?" (**mn**)

A, to ciekawe!

Polacy górą. W zeszycie kwartalnym organu Club Alpin Suisse „Les Alpes" ukazała się, jak co roku, obszerna „Kronika himalajska", opracowana przez wybitnego fachowca, Trevora Brahama z Lozanny. W rozdziale wstępnym autor zestawia 9 „największych wyczynów roku". Miło nam odnotować, iż 5 z nich to wyczyny polskie: Cho Oyu i Dhaulagiri zimą, filar Nanga Parbat, zachodnia ściana Gasherbruma IV oraz zaawansowana próba na południowej ścianie Lhotse.

Góra Posłanki Pokoju. W dniu 5 października 1986 r. w Centralnym Kaukazie grupa stu młodych robotników, studentów i inżynierów dokonała wejścia na dziewiczą turnię o wysokości ok. 4000 m nadając jej nazwę „Pik Samanthy". Uczczono w ten sposób Samanthę Smith, małą Amerykankę, która jako „Posłanka Pokoju" — odwiedziła Związek Radziecki jesienią 1983 r. — na zaproszenie Jurija Andropowa, a w roku ubiegłym zginęła w katastrofie lotniczej.

Prima Aprilis. W dniu 1 kwietnia 1985 r. w górach Kaszmiru przepadł bez wieści 26-letni John Eweying Dreyfus. Policji udało się ustalić, iż zatrzymał się on w hotelu w Srinagarze i wypożyczył ekwipunek trekkingowy. Gdy śledztwo utknęło w martwym punkcie, rodzina zaginionego uruchomiła detektywów prywatnych. Jego zdjęcie zostało rozpoznane przez ludzi z Dashnami Akhara, którzy jako kierunek poszukiwań wskazali leżącą na szlaku pątniczym dolinę Baltal. 26 lipca 1986 r. znaleziono tu Johna żywego i całego, spędzającego czas na medytacjach w jednej z tutejszych świątyń.

J. NYKA

Nowa „polska" pięćsetka

W sierpniu 1986 r. działała w masywie Leoganger Steinberge w Austrii 12-osobowa wyprawa KKTJ Kraków pod kierownictwem Andrzeja Ciszewskiego. Celem była eksploracja jaskiń w obrębie Nebelsbergkaru, gdzie Polacy działali już w poprzednich latach. Najciekawszy wynik stanowi osiągnięcie głębokości 542 m w jaskini Verlorenerweghöhle, której otwór był znany od r. 1975, jednakże wnętrze pozostało niespenetrowane. Jaskinia jest bardzo interesująca, gdyż rozwinęła się na wielkim pęknięciu tworzącym znany system Lamprechtsofen a jej wlot znajduje się na wysokości 2144 m. W jaskini pozostały ciągi dotąd nie wyeksplorowane, dające być może szansę dalszych odkryć.

ANDRZEJ CISZEWSKI

Karakorum na fotografiach

Poczynając od r. 1969, alpiniści polscy odegrali wybitną rolę w podboju Karakorum, m.in. dokonując pierwszych wejść na tak ważne szczyty, jak Kunyang Chhish (7852 m), Shispare (7619 m) czy Gasherbrum III (7952 m). Z wypraw tych przywozili nie tylko sportowe sukcesy ale także bogatą dokumentację fotograficzną — wyjątkowo cenną, gdyż wchodzili w rejony przez innych alpinistów nie odwiedzane. Z tej to dokumentacji powstał wydany w grudniu 1986 r. piękny album „Karakorum — polskie wyprawy alpinistyczne", opracowany przez Zbigniewa Kowalewskiego i Andrzeja Paczkowskiego. Dwieście zdjęć czarno-białych i przeszło 40 kolorowych stanowi prawdziwą ucztę dla każdego czytelnika ciekawego świata gór, a już zwłaszcza alpinisty pragnącego wejść między te najwspanialsze ze szczytów. Album „Karakorum" zapoczątkował serię podobnych wydawnictw, sumujących dorobek polskich wypraw w góry świata. Następną pozycją będzie „Mount Everest", zapowiedziany na pierwszą połowę roku 1987. **(jn)**

Minto nadal dziewiczy

Austriackie Towarzystwo Himalajskie zorganizowało w r. 1985 ekspedycję antarktyczną, której celem był najwyższy szczyt Gór Admiralicji w północnej części Ziemi Wiktorii, Minto (4163 m). Zespół kierowany przez Bruno Klausbrucknera składał się z doświadczonych wspinaczy (m.in. Wolfganga Axta). Niestety, w drodze na Antarktydę wydarzyła się katastrofa: 12 stycznia 1986 r. u przylądka Hallett wiozący wyprawę statek „Southern Quest" został zgnieciony przez kry lodowe i w ciągu paru minut zatonął. Ludzie ocaleli, zostali jednak pozbawieni ekwipunku i wyprawa wróciła do Europy nie rozpocząwszy działalności. Oesterreichische Himalaya-Gesellschaft opublikowała ostatnio 48-stronicowy raport z bogatym materiałem ilustracyjnym. **(mn)**

Bieg po ośmiotysięczniki

Minionej jesieni Reinhold Messner pierwszy dobił do mety w wyścigu 14 × 8000 m. Jak jednak wygląda aktualna lista dalszych „zawodników" startujących w tej konkurencji? Po sezonie jesiennym 1986 kolejność pierwszej dziewiątki, obejmującej alpinistów mających po 6 lub więcej szczytów ośmiotysięcznych, przedstawia się następująco (w drugim nawiasie dodatkowo 8-tysięczne szczyty boczne):

1. Reinhold Messner (Włochy) — 14
2. Jerzy Kukuczka (Polska) — 12 (+1)
3. Marcel Rüedi (Szwajcaria) — 10
4. Erhard Loretan (Szwajcaria) — 9 (+2)
5. Michael Dacher (RFN, 52 lata) — 8 (+1)
6. Hans Kammerlander (Włochy) — 7
7. Noboru Yamada (Japonia) — 6
8. Takashi Ozaki (Japonia) — 6
9. Kurt Diemberger (Austria, 54 lata) — 6

Ogółem alpinistów mających w dorobku po 4 lub więcej szczytów ośmiotysięcznych jest obecnie 33. Najliczniej reprezentowane są kraje: Włochy — 6 nazwisk, Szwajcaria — 5 nazwisk, Austria — 5 nazwisk i Polska — 4 nazwiska. Z tego grona 4 osoby poniosły śmierć w górach. Szerpa Ang Dorje zginął na Evereście w r. 1984, zaś w r. 1986 zmarli Andrzej Czok na Kanchendzöndze, Maurice Barrard na K2 i Marcel Rüedi na Makalu. Prawdziwą ofiarą ośmiotysięcznego wyścigu stał się Marcel Rüedi, który chcąc jesienią 1986 r. zdobyć 3 wysokie szczyty, na pierwszy z nich wyruszył bez wystarczającej aklimatyzacji i pośpiech ten przypłacił życiem. Jest smutnym paradoksem, że Reinhold Messner idąc do swego zwycięstwa był naocznym świadkiem śmierci rywala i w drodze do szczytu Makalu musiał przejść obok jego zwłok.

JÓZEF NYKA

Nasze plany wyprawowe 1987

Polski rok himalajski rozpoczął się w sezonie zimowym, kiedy to nasi alpiniści działali na Himalchuli (7893 m) i Annapurnie (8091 m).

Wiosną 1987 r. na zachodnią grań Everestu wybierają się — już po raz drugi — Aleksander Lwow i Tadeusz Karolczak, którzy zamierzają przeprowadzić atak stylem alpejskim, bez użycia tlenu. Piękną i trudną południowo-wschodnią ścianę Manaslu (8163 m) atakować będzie wyprawa, którą kieruje Wojciech Szymański z Torunia. Jerzy Kukuczka będzie czynił starania, by wyjechać na położony w Chinach szczyt Shisha Pangma.

W Karakorum tego roku nie będzie „polskiego sezonu", a nasz alpinizm znajdzie tam reprezentanta w osobie Wojciecha Kurtyki, który wraz ze Szwajcarem Erhardem Loretanem zamierza poprowadzić nową drogę na turnię Trango (6257 m).

Jesienią powróci w Himalaje Krzysztof Wielicki, tym razem jako kierownik katowickiej wyprawy na południową ścianę Lhotse (8516 m), na której zaawansowane próby przeprowadziły wyprawy jugosłowiańska i polska. Andrzej Machnik z Gliwic poprowadzi niewielki zespół na zachodnią ścianę Annapurny (8091 m), której spiętrzenie wyprawa Messnera ominęła bokiem.

Nader interesująco zapowiada się zima 1987-88. Paweł Mularz z Krakowa organizuje wyprawę na Nanga Parbat (8125 m), zaś zakopianie pod wodzą Andrzeja Osiki znajdą się pod południową ścianą Lhotse (8516 m), by spróbować wejść nią w warunkach zimy, zwłaszcza jeśli nie powiedzie się atak jesienny. Największym jednak wydarzeniem będzie międzynarodowa wyprawa zimowa na K2 (8611 m), organizowana i kierowana przez Andrzeja Zawadę. Partnerami Polaków będą tym razem Kanadyjczycy i Anglicy, którzy wnoszą do przedsięwzięcia niezbędne dewizy.

Oprócz wymienionych pojadą też w Himalaje inne, mniej prestiżowe wyprawy, znajdą się również polskie zespoły w innych rejonach górskich świata, zwłaszcza w Ameryce Południowej. Tak więc polski rok wyprawowy zapowiada się znów atrakcyjnie — byle tylko nie przyniósł nowych bolesnych ofiar w ludziach.

Ośrodek KW w Sokolich Górach

Oprócz obozowisk PZA w Tatrach, od 1986 r. polscy wspinacze mają także podobny punkt oparcia w Sokolich Górach. Ośrodek Szkoleniowy KW we Wrocławiu „Pod Krzywą" — bo taką nazwę nosi oficjalnie obozowisko — powstał z inicjatywy oraz kosztem środowiska wrocławskiego. Znajduje się on na uroczej polanie leśnej na wysokości 430 m na przełęczy między Sokolikiem (642 m) a rozległą Łysą (480 m). Jest wyposażony w 2 domki campingowe, wiatę, ustęp oraz 20 podestów. Jeden domek zajmuje opiekun obiektu, Czesław Ładogórski, którego staraniom w dużej mierze zawdzięczamy powstanie obozowiska. Drugi domek służy wszystkim gościom. Źródło wody znajduje się w odległości 100 m w lesie poniżej przełęczy. Z obozowiska mogą korzystać wspinacze zrzeszeni w PZA — jak na razie nieodpłatnie. Dojście do polany ze stacji PKP w Trzcińsku prowadzi początkowo niebieskim szlakiem, następnie zaś nieznakowaną ścieżką przez polanę z modrzewiem.

Przez długie lata w Sokolikach biwakowano w samych skałkach — na przełęczy Pod Michałem lub w jej okolicy. Czy ktoś chce, czy nie chce, teraz przychodzi nam skałki opuścić — mamy nadzieję, że odbędzie się to bezboleśnie. W Sokolich Górach powstanie w najbliższym czasie park krajobrazowy i w interesie wszystkich wspinających się winno być utrzymanie dobrych stosunków z gospodarzem tych terenów, czyli Nadleśnictwem Śnieżka. Warunkiem jest m.in. respektowanie przez nas zakazu biwakowania i palenia ognisk w lesie, a także zachowanie porządku.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Fot. Jacek Jaśko

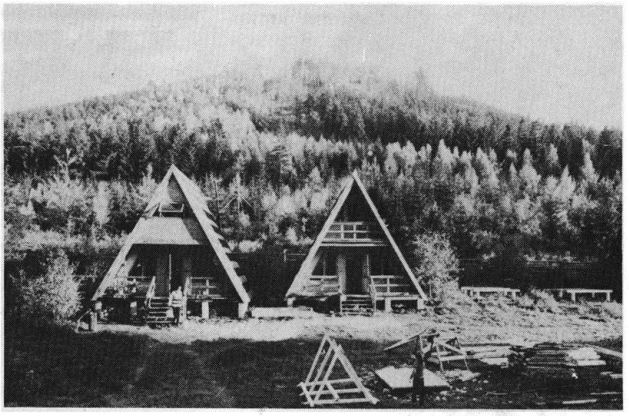

Wołanie z Olimpu

Jesienią 1986 r. grecki Komitet Pokoju i Porozumienia między Narodami (EEDYE) zorganizował manifestację pokojową w masywie najwyższego szczytu kraju, Olimpu. Wzięło w niej udział 180 alpinistów z całej Grecji a także z zagranicy. Ze względu na brak miejsca na głównym wierzchołku, Mytikas (2917 m), uroczystość trzeba było urządzić na niższym lecz obszerniejszym wzniesieniu Skala (2867 m). Deklarację pokojową odczytali i flagi ONZ i ruchu pokojowego wznieśli Amerykanin Gus Newport i słynny wspinacz z NRD, Bernd Arnold. Większy wiec odbył się przy schronisku Stavros — z udziałem przedstawiciela Organizacji Narodów Zjednoczonych. Bernd Arnold wspinał się następnie w greckim „raju" skalnym, Meteora, dokonując znakomitego wejścia na Turnię Św. Ducha tzw. Szalonym Zacięciem (VII+), które uklasycznił w stylu rotpunkt (dotąd 50 m A1).

Annapurna I Południowo-Zachodnia

Dziewicze wierzchołki wyższe niż 7500 m są w Himalajach coraz to większą rzadkością i dlatego każda zdobycz tego rodzaju wywołuje powszechne zainteresowanie. Jesienią 1986 r. znany francuski wspinacz alpejski, Patrick Gabarrou, dokonał pierwszego wejścia na dotąd nie zdobyty „pic Sans Nom" (7850 m) w grani Annapurny, w którym kulminuje jej północno-zachodnia grzęda. Jego partnerem był 25-letni Szerpa Pemba Norbu, a wejścia dokonali stylem alpejskim w ciągu 9 dni, wliczając powrót. W dniu 24 kwietnia 1985 r. w pobliżu tego wierzchołka znaleźli się Hans Kammerlander i Reinhold Messner, okrążyli go jednak od lewej i poszli na szczyt główny Annapurny.

Zbigniew Kowalewski wprowadza dla nowozdobytego wierzchołka nazwę „Annapurna I Południowo-Zachodnia". Najwyższym dotąd nie pokonanym szczytem Ziemi jest środkowa turnia Lhotse (8431 m). **(jn)**

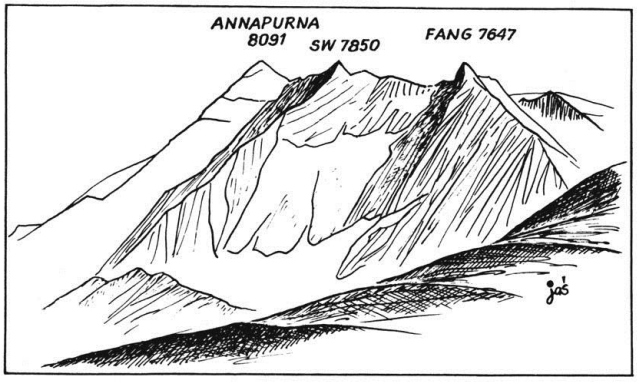

Masyw Annapurny od północnego-zachodu. W środku ostatnio zdobyty wierzchołek. Rys. Jan Nyka

Szczyty siedmiu kontynentów

Kto jako pierwszy zdobędzie najwyższe szczyty wszystkich kontynentów? Parę lat temu w „konkursie" tym prowadzili m.in. Reinhold Messner i Naomi Uemura. Nieoczekiwanie zwyciężył mało komu znany Amerykanin Dick Bass, 55-letni biznesmen i milioner, który zakończył swą serię wchodząc 30 kwietnia 1985 r. na Everest. Jeszcze w tym samym roku na mecie stanęli dwaj dalsi alpiniści północnoamerykańscy: Patrick Morrow z Kanady i Gerry Roach z USA, zdobywając 19 listopada i 13 grudnia szczyt Vinson Massif na Antarktydzie. Ostatnio ukazały się dwie książki relacjonujące ten niecodzienny wyścig: Dicka Bassa, Franka Wellsa i Ricka Ridgewaya „Seven Summits" oraz Patricka Morrow „Beyond Everest". A oto lista szczytów: Mount Everest (8848 m), Aconcagua (6960 m), Mount McKinley (6193 m), Kilimandżaro (5963 m), Vinson Massif (nowa kota 4897 m), Mount Kościuszko (2229 m) oraz Elbrus (5633 m) lub — do wyboru — Mont Blanc (4807 m), gdyż geografowie nie są zgodni co do tego, czy Elbrus to jeszcze Europa, czy też raczej już Azja.

Jak się dowiedzieliśmy ostatnio, z końcem minionego roku również Messner dokonał wejścia na Mount Vinson. Znając przerosty jego ambicji można oczekiwać, iż po powrocie do Europy zakwestionuje on zwycięstwa poprzedników twierdząc, że do Australii należy też wliczyć sąsiednie wyspy Melanezji, w tym Nową Gwineę ze szczytem Carstensz Pyramid (na którym był), znacznie wyższym od Góry Kościuszki (na której nie był).

Ale i tu spotka Reinholda rozczarowanie. Uprzedził go Pat Morrow, który 7 maja „zaliczył" również Carstenesz Pyramid, co dopiero obecnie stało się wiadome.

Alpinizm w telewizji

Program regionalny OTV w Katowicach od chwili jego uruchomienia, tj. od października 1985 r., emituje w odstępach dwu do trzytygodniowych cykl programów pod wspólnym tytułem „O tych, którzy ukochali góry", pod redakcją Elżbiety Piętak. W roku ubiegłym telewizja pokazała kilkanaście odcinków, w których gościli m.in. Jerzy Kukuczka, Krzysztof Wielicki, Aniela Łukaszewska, Marek Łukaszewski i Artur Hajzer. Miejsce polskiej speleologii w świecie omawiał Aleksander Chruściel, zaś prelegentem czteroczęściowej audycji „Co to jest alpinizm?" był Dariusz Porada. Tematykę wysokogórską podejmuje też nierzadko red. Jerzy Łuczak, w którego programach udział brali Adam Bilczewski, Andrzej Czok i Michał Gliński. Katowicka Telewizja Regionalna (2 godziny emisji dziennie) obejmuje swym zasięgiem 4 województwa: bielsko-bialskie, częstochowskie, katowickie i opolskie.

DARIUSZ PIĘTAK

Na Fitz Roy — zimą

Od paru lat alpinizm zimowy cieczy się w Ameryce Południowej coraz to większą popularnością. W dniu 8 lipca 1985 r. czterej Włosi dokonali pierwszego wejścia zimowego na Cerro Torre, w r. 1986 zdobyty został zimą słynny Fitz Roy. Weszli na niego trzej Argentyńczycy, Sebastián de la Cruz (17), Gabriel Ruiz (22) i Eduardo Brenner (24), członkowie Club Andino Bariloche. Wystartowali oni 26 lipca rano, ok. godz. 11 docierając bez liny do bloku w Supercanaleta. Wieczorem założyli biwak w płachtach. Następnego dnia o 17 osiągnęli grań, a między 20 a 21 — szczyt. W psującej się pogodzie wrócili na przełączkę, skąd następnego dnia 12 zjazdami dotarli do bloku, a potem serią zjazdów — do podstawy ściany. Podobnie jak przed rokiem na Cerro Torre, zimowe warunki okazały się niewiele trudniejsze od letnich. **(jn)**

Gdzie zamieszkuje Yeti?

Słynny alpinista angielski, Christian Bonington (51), planuje nową górską przygodę. Wiosną 1987 r. chce się wybrać na dziewiczy szczyt Menlungtse (7150 m) w Tybecie — wyzywającą ostrą piramidę skalno-lodową, przypuszczalnie niełatwą do zdobycia. W skład jego małej ekipy wejdą Jim Fotheringham oraz dwaj towarzysze z Everestu, Norwedzy Odd Eliassen (41) i Björn Myrer-Lund (34). Jako drogę do marszu wybrano nie trasę z Lhassy, lecz bliższą — od strony południowej, z Nepalu.

Otoczenie szczytu to góry dzikie, pełne zakamarków i jaskiń. Na ich południowej stronie w r. 1951 Eric Shipton znalazł zagadkowe tropy Yetiego. „To jest właśnie ten typ terenu, w którym Yeti może się domowić — mówi Bonington. — Ja jadę zdobyć szczyt, nie zaś tropić to zwierzę. Nigdy jednak nie wyzbyłem się nadziei, że kiedyś moje drogi skrzyżują się ze ścieżką Yeti." **(jn)**

Nowe przewodniki

Na naszej kolumnie pisaliśmy niedawno o nowych przewodnikach wspinaczkowych przygotowanych przez Janusza Kurczaba i przez Krzysztofa Łozińskiego. Z ciekawą inicjatywą wystąpił ostatnio Andrzej Skłodowski, który wespół z Markiem Wołoszyńskim opracował przewodnik wspinaczkowy dla początkujących, obejmujący 50 „polskich standardów": 5 graniówek i 45 dróg do V stopnia trudności włącznie. Oprócz schematów i opisów wraz z uwagami o zimie książka przyniesie też pewne elementy poradnikowe. Pozycja ta ukaże się nakładem Instytutu Wydawniczego CRZZ. Tymczasem na Słowacji ukazał się już tom VIII przewodnika „Vysoké Tatry" Arna Puškáša, w druku jest zaś tom IX. Z końcem zimy autor zamknął prace nad tomem X, który pokryje rejon Krótkiej i Krywania. **(jn)**

Nasz ambasador alpejski

Podczas jesiennej wizyty Jana Pawła II w Alpach włoskich, w Aoście i Courmayeur (6—7 września 1986), w uroczystościach uczestniczyła również delegacja z Chamonix — z merem miasta na czele i naszym kolegą klubowym, Tadeuszem Wowkonowiczem w składzie. Teddie, znany w Chamonix jako „l'ambassadeur polonais des Alpes", został zauważony przez Papieża i zaszczycony długą rozmową, w której trakcie — jak mówi — poruszył wszystkie problemy nurtujące polski alpinizm. Dwaj „dobrowolni wygnańcy z Tatr" wspominali też swoje góry, a nawet wspólnych znajomych z kręgów miłośników nart. Popularny „Dauphiné libéré" w swej relacji z Courmayeur połowę miejsca poświęcił Tadeuszowi Wowkonowiczowi, co wywołało niezadowolenie innych członków delegacji.

Władze rejonu Aosty z uznaniem podkreślają znaczenie wizyty Papieża i jego wejścia na Mont Chétif z punktu widzenia rozwoju turystyki. Przyciągnęła ona — czytamy w „Alp" — dziesięć razy więcej ludzi, niż narciarskie mistrzostwa świata, a tysiąc razy więcej niż największa impreza alpinistyczna". **(jn)**

Początki sesto grado

W dniach 29—31 sierpnia i 2—3 września 1936 r. na południowej ścianie Marmolaty wytyczone zostały dwie drogi, które odegrały dużą rolę w historii alpejskiego „sesto grado": Solda — Conforto oraz Vinatzer — Castiglioni. Jesienią 1986 r. w Dolomitach uroczyście święcono ich 50-lecie: w Vigo di Fassa otwarto wystawę historycznych fotografii, w Moena i Campitello odbyły się okolicznościowe prelekcje, w Canazei urządzono wieczór wspomnień z południowej ściany. Imprezy uświetnili dwaj bohaterowie tamtych dni, Gino Solda (79 lat) i Giovan Battista Vinatzer (75 lat — na zdjęciu z prawej). Pierwsi Polacy przeszli obie drogi w r. 1962. **(jn)**

Wspinacze, uczcie się!

Pisaliśmy niedawno o nowych przewodnikach, przygotowywanych dla taterników, czekają nas jednak także — wreszcie! — nowe podręczniki. Wydawnictwo „Kraj" realizuje książeczkę Aleksandra Lwowa o linach wspinaczkowych, „Sport i Turystyka" wznowi w najbliższym czasie tak potrzebny poradnik Elmara Jenny „Ratownik w górach" (I wydanie w r. 1982, w nakładzie zaledwie 10 000 egzemplarzy). Wacław Sonelski, twórca i redaktor „Bularza", przygotował pierwszy tom serii podręcznikowej „Zasady alpinizmu", zatytułowany „W skale". Materiał obejmuje 260 stron maszynopisu i 100 stron rysunków (część w wykonaniu Witolda Sasa-Nowosielskiego). Książka ukaże się około połowy roku w nakładzie 3000 egzemplarzy i będzie rozprowadzana wewnętrznie. Tytuły dwu następnych części: „W śniegu i lodzie" oraz „W górach". Wydawnictwo „Sport i Turystyka" uzyskało zgodę autora i wydawcy na polską edycję nowego podręcznika Pita Schuberta „Zastosowanie liny w skale i lodzie", obejmującego tematykę znacznie szerszą, aniżeli zapowiedziana w tytule (sprzęt wspinaczkowy, zasady asekuracji, wspinaczka klasyczna, wspinaczka hakowa, drogi solowe, zjazdy, ratownictwo itp.). Nad oryginalnym podręcznikiem alpinizmu pracuje też od paru lat dla „Sportu i Turystyki" Janusz Kurczab. **(jn)**

Wysoka statystyka

W znakomicie redagowanym bułgarskim tygodniku turystycznym „Echo" Sandiu Beszew zamieścił ostatnio artykuł o ośmiotysięcznych zdobyczach krajów socjalistycznych. Z części historycznej wynika, że alpinizmem wysokościowym pierwsi zainteresowali się Polacy — w latach 1934 i 1937 w Andach i w 1939 na Nanda Devi. Jugosłowianie weszli na plan w r. 1960, Czesi i Słowacy parę lat później, a Bułgarzy i Rosjanie dopiero w latach 1981 i 1984. Licząc także wierzchołki drugorzędne, kraje socjalistyczne mają ogółem do odnotowania ok. 130 „osobowejść" na szczyty przekraczające 8000 m — Polska 80, Czechosłowacja 17, Jugosławia 16, ZSRR 11 i Bułgaria 6. Najwięcej osób było na Everesście i na Broad Peaku — po 27, najmniej zaś na Annapurnie — tylko 4 Polaków. Nikt z naszej części Europy nie był jeszcze na Shisha Pangma. Polska przoduje nie tylko w statystyce globalnej, ale i w poszczególnych działach. Prowadzimy w liczbie nowych dróg i na liście indywidualnych zdobyczy ośmiotysięcznych (Kukuczka!). Z ośmiu obywatelek krajów socjalistycznych, które stanęły na szczytach tej klasy, sześć to Polki. „Alpiniści polscy — pisze autor — nie tylko że są pionierami w himalaizmie zimowym, ale są tu już nie do doścignięcia".

Tygodnik „Echo" jest jedyną na obszarze KDL gazetą turystyczną, masowo prenumerowaną też w Związku Radzieckim. Jedną z jego mocnych stron jest szybkość podawania informacji, w czym niestety od pewnego czasu zaczyna się trochę psuć.

JÓZEF NYKA

Wyróżnienia

Ustanowiony przez GKKFiT, UJ, AZS i Redakcją „Tempa" medal „Kalos Kagathos" przyznawany jest ludziom, którzy „zasłużyli sobie na wielki szacunek zarówno postawą na arenach sportowych, jak i osiągnięciami poza metą — w pracy, nauce, kulturze". Wśród tegorocznych laureatów znalazł się reprezentant alpinizmu, Witold H. Paryski — pionier wielu dróg w Tatrach, zdobywca dziewiczych szczytów w Andach, autor cennych opracowań tatrologicznych, m.in. monumentalnego przewodnika „Tatry Wysokie".

W 51. z kolei plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca roku w pierwszej dziesiątce znalazł się Jerzy Kukuczka, jednakże dopiero na siódmym miejscu, co wywołało liczne komentarze prasowe. „Alpinizm — pisze Wiesław Horabik w *Kamenie* — wspaniała samotna walka z naturą, losem i własną słabością. Wyczyn godny podziwu i najwyższego szacunku. Cóż, kiedy owe zmagania toczą się przy martwej widowni, a niektórzy wątpią nawet, czy to naprawdę sport. (...) Włoch, który pokonał (...) naszego mistrza Kukuczkę, zdobył wszystkie ośmiotysięczniki w Himalajach. Żaden sportowy plebiscyt na świecie nie ujawnił go wśród swoich wybrańców." Za to — dodajmy — Francuska Akademia Sportu uznała jego wyczyn za najwspanialsze wydarzenie roku 1986, i to Messner ceni sobie chyba bardziej. **(jn)**

Jubileusze

100 lat temu, w r. 1887, zawiązało się Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich, którego zadaniem miało być zgromadzenie środków finansowych na wykup lasów tatrzańskich z rąk pruskiego eksploatatora, Magnusa Pelza. Kiedy w r. 1889 tereny tatrzańskie zostały nabyte na licytacji przez Władysława Zamoyskiego z przeznaczeniem na park przyrody, TOTP rozwiązało się 24 sierpnia tegoż roku.

80 lat temu, w marcu 1907 r., ukazał się pierwszy numer organu prasowego wspinaczy polskich, „Taternika". Pismo to wychodziło jako dwumiesięcznik, po II wojnie światowej jako kwartalnik, zaś od r. 1981 jako półrocznik. Należy ono do najstarszych bez przerwy wychodzących czasopism alpinistycznych świata.

50 lat temu w Ameryce Południowej zbierała sukcesy nasza II wyprawa andyjska, która dokonała pierwszych wejść na 7 szczytów wyższych niż 6000 m, w tym na drugi co do wysokości wierzchołek całej Ameryki, Ojos del Salado (6885 m, Jan Alfred Szczepański i Justyn Wojsznis). Obie przedwojenne wyprawy zapewniły nam trwałe miejsce w historii podboju najwyższych gór zachodniej półkuli.

Wspinaczki pod ziemią

W jaskini Lamprechtsofen w Austrii bite były kolejne rekordy świata w wysokości wspinaczki podziemnej. Otwór jej znajduje się przy dnie doliny, w górę zaś ciągną się korytarze z pionowymi progami i kominy, pokonywane metodami wspinaczkowymi. Ponieważ w górze żadnego otworu nie znaleziono, nie jest to najgłębsza, lecz najwyższa jaskinia świata. Jej górne partie wyeksplorowali Polacy: w r. 1979 polska wyprawa uzyskała deniwelację 1005 m. Od 5 stycznia do 6 lutego 1987 r. działała w Lamprechtsofen kolejna nasza wyprawa, która w oparciu o biwak na wysokości 665 m odkryła w najdalszych partiach przeszło 1 km korytarzy i sal, osiągając nimi wysokość ponad 800 m. Eksploracja wymagała trudnej wspinaczki, pokonywania zawalisk oraz ciasnych przełazów. Odkrycia te mają szczególne znaczenie, gdyż nowe partie ciągną się w głąb masywu, dając możliwość znacznego podwyższenia ogólnej deniwelacji jaskini. W razie znalezienia połączenia z którąś z wyżej leżących jaskiń, teoretycznie możliwe jest osiągnięcie wyniku na granicy światowego rekordu — ok. 1500 m. W wyprawie uczestniczyli: Andrzej Ciszewski (kierownik), Aleksander Chruściel, Jacek Dulęba, Rafał Kardaś, Grzegorz Kleszyński, Piotr Kulbicki, Krzysztof Lasoń, Artur Madej, Jan Matysiak, Jan Orłowski, Zbigniew Rysiecki i Jerzy Verey.

RAFAŁ KARDAŚ

Czy musisz zostać taternikiem?

... Mam 22 lata. Od bardzo dawna fascynują mnie góry. W ciągu każdego urlopu przemierzam szlaki turystyczne, ale to już mi nie wystarcza. Z zazdrością patrzę na tych, którzy się wspinają. Nie umiem jednak urzeczywistnić swych marzeń. Nie mam kontaktu z ludźmi, którzy uprawiają wspinaczkę. Wiem, że przy Politechnice istnieje klub górski, ale nie jestem studentką i nie mogę się tam dostać. Co mam zrobić, żeby móc być członkiem klubu górskiego, żeby uczestniczyć w spotkaniach, poznać tajniki tego sportu, wreszcie sama się powspinać?...

... Mam lat 19. Interesuję się sportem, uprawiałem lekkoatletykę, próbowałem zawodniczo pływać, nie pociągnęły mnie jednak te kierunki. Niedawno oglądałem w telewizji film z wyprawy w Himalaje. Zapragnąłem zostać alpinistą. Chciałbym, abyście poradzili mi, gdzie mam się zgłosić.

Takich i podobnych listów Polski Związek Alpinizmu otrzymuje dziesiątki, jeśli nie setki, często piszą też młodzie ludzie do naszych redakcji. Odpowiedzi są standardowe: adres najbliższego Klubu Wysokogórskiego, wskazówka, że przy wieku 16–18 lat wymagana jest wyrażona na piśmie zgoda rodziców lub opiekunów, zwykle też kilka słów indywidualnej porady i przestrogi, alpinizm jest przecież sportem nadzwyczaj niebezpiecznym i wejście na skalną drogę wymaga dojrzałej decyzji.

O wyczynach naszych wspinaczy mówi się i pisze ostatnio dużo, chociaż sport ten nie jest w naszym kraju rozwinięty szerzej — z tej głównie racji, że nasze góry są maleńkie i półtora tysiąca aktywnych taterników wypełnia ich obliczoną przez znawców „pojemność". Toteż organizacjom górskim nie zależy na werbunku, wręcz przeciwnie, w większych ośrodkach ograniczają one przyjmowanie nowych członków jak tylko mogą. Kiedyś istniała w Polsce jedna organizacja taternicka: Klub Wysokogórski. Z czasem kluby i sekcje zróżnicowały się i rozmnożyły tak dalece, że konieczne się stało ich sfederalizowanie, co osiągnięto przez przekształcenie w r. 1974 Klubu Wysokogórskiego w Polski Związek Alpinizmu (PZA).

Dzisiaj główny trzon organizacyjny nadal tworzą — samodzielne już pod względem prawnym — Kluby Wysokogórskie (jest ich przeszło 20), istnieją też jednak kluby i sekcje przy PTTK, przy uczelniach i zrzeszeniach studenckich, przy związkach zawodowych itp. Zwykle w tych samych pionach, lecz w oddzielnych klubach, zorganizowani są grotołazi, których „czapkę" stanowi Komisja Taternictwa Jaskiniowego PZA. Turystów o specjalizacji górskiej — niższych i wyższych stopni — skupiają głównie przeróżne kluby i sekcje PTTK, a także odpowiednie komórki organizacji studenckich. Wybór jest więc bogaty, a każde większe miasto w Polsce oferuje chętnemu co najmniej kilka propozycji: Klub Wysokogórski, Akademicki Klub Alpinistyczny, Klub Tatrzański czy Speleoklub PTTK, kluby przewodników górskich itp. Od stowarzyszeń o charakterze turystycznym i narciarskim nitki zbiegają się w PTTK (Warszawa, ul. Senatorska 11), od tatrzańskich i speleologicznych — w PZA (Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 444).

Wszystkie te koła, kluby i sekcje prowadzą różnorodną działalność pozwalając swym członkom wyżyć się górsko, niekoniecznie przez wiszenie na paznokciach w okropnej alpejskiej ścianie czy przez tkwienie po szyję w błocie jaskini. Organizują one życie sportowe i towarzyskie, urządzają spotkania i prelekcje, prowadzą wstępne szkolenie adeptów i pomagają im zaopatrzyć się w trudno dostępny sprzęt, urządzają obozy treningowe i wyczynowe w Tatrach i innych górach, a często i wyprawy. Poprzez macierzyste kluby członkowie uzyskują stopnie sportowe i dokumenty zwane „Kartami taternika", uprawniające do wspinania się w wyznaczonych do tego celu przez TPN rejonach Tatr, gdzie zwykłemu turyście nie wolno przecież opuścić znakowanego szlaku.

Prawidłowa droga do taternictwa wiedzie przez coraz to wyższe szczeble turystyki górskiej, która wdraża młodego człowieka do wysiłków, uczy go podstawowych zasad pokonywania terenu skalnego czy śnieżnego, przyzwyczaja do 25 kilo na grzbiecie i do uważania za przyjemność noclegu w śpiworze pływającym po zalanym wodą namiocie. Wstępnie wyedukowany adept zgłasza się do klubu lub sekcji, zdaje egzamin ze znajomości turystycznej Tatr Polskich i jeśli dopisze mu szczęście, zostaje przyjęty na kurs wstępny, na którego program składa się szkolenie teoretyczne (ok. 2 miesięcy) i skałkowe oraz ok. dwutygodniowy kurs tatrzański. Ten ostatni realizowany jest zwykle w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym PZA na Hali Gąsienicowej (w tzw. „Betlejemce"), która nadaje stopnie „kandydata" i wystawia „karty taternika". Szkolenie tarzańskie można też przejść na specjalnym kursie zorganizowanym przez klub macierzysty lub w ramach edukacji indywidualnej — wspinając się z taternikiem mającym stopień instruktorski. W obu ostatnich przypadkach absolwenci zdają egzamin przed środowiskową Komisją Egzaminacyjną, a stopnie nadają im zarządy klubów.

Dalszy rozwój następuje przez indywidualne wspinaczki, obozy tatrzańskie i zagraniczne, kursy zimowe — aż do uzyskania (w 22 roku życia lub poniżej) skromnie brzmiącego stopnia „taternik zwyczajny", uprawniającego już do pełnej górskiej samodzielności — w Tatrach i poza Tatrami.

Dodajmy na zakończenie, że rzeczywistość alpinizmu odbiega znacznie od romantycznej i kolorowej wizji, prezentowanej w wyprawowych filmach. Składają się na nią krańcowe wysiłki, upał na przemian z zimnem, wielodniowe harówki związane z zakładaniem obozów, biwaki „na wisząco", nieraz o głodzie i chłodzie, walka z żywiołami natury, to znów z własną słabością — jakże często o wyniesienie życia. Jest to — powtórzmy — sport wyjątkowo niebezpieczny, a także bardzo drogi, zarówno jeśli chodzi o ekwipunek (komplet przeszło 100 000 zł), jak i koszt bytowania w górach. Toteż źle trafia ten, kto w alpinizmie szuka jednej więcej życiowej przygody — etapu przejściowego między np. karate a oczarowaniem muzyką rokową. Poważnie traktowany alpinizm wymaga powołania i długoletniej żmudnej pracy nad sobą — włącznie z tak prozaicznymi zajęciami, jak codzienne ćwiczenia fizyczne czy wkuwanie języków obcych, bez których w świecie ani rusz. Toteż jeśli czujesz, że nie znajdziesz w sobie na to wszystko siły i wytrwałości, lepiej nie pukaj do naszych drzwi.

JÓZEF NYKA

A, to ciekawe!

Krzepki staruszek. W gronie przyjaciół święcił 90 urodziny Willy Ehrlich z Drezna, w latach dwudziestych aktywny wspinacz w Elbsandsteingebirge a nadto działacz kulturalno-oświatowy w lewicowych „Bergsteigerbunds". „Gwoździem" uroczystości urodzinowych była wspinaczka jubilata południowo-wschodnią ścianą Dachsenstein w dolinie Biela, z zejściem drogą normalną. „Kto zna te drogi — pisze Eva–Ursula Petereit — wie, jak trzeba na nich ruszać rękami i nogami". W r. 1932 Willy Ehrlich był uczestnikiem niemieckiej robotniczej wyprawy w Kaukaz.

Fruwający Słowak. Róbert Gálfy, syn szefa HS TANAP, Ivana, jest najśmielszym narciarzem–alpinistą Czechosłowacji. Uczestniczy w zawodach międzynarodowych, działa też w Tatrach, gdzie zaliczył wiele akrobatycznych zjazdów. W „IAMESAK" 3/1986 opisuje trzy swoje zjazdy narciarskie z Łomnicy: wzdłuż drogi normalnej, do Cmentarzyska i do Miedzianej Kotliny. Ten ostatni był najtrudniejszy i przysporzył mu najwięcej emocji. W r. 1986 we Włoszech w konkursie „Carlo Bolis" Róbert zajął drugie miejsce, zaś w zawodach „Paradiso" — pierwsze miejsce (na niższym podium stanął jego brat). Róbert wspina się też dużo i ma ładne osiągnięcia w Himalajach. **(jn)**

Popularność Kukuczki

Jak już informowaliśmy, w 51 plebiscycie na najlepszego sportowca roku 1986 na 7 miejscu uplasował się Jerzy Kukuczka. Oprócz kibiców wypowiadały się też redakcje sportowe. Oto jak niektóre z nich oceniały Jurka: „Piłka Nożna" — miejsce 1 (!), „Sport Wyczynowy", „Tygodnik Demokratyczny" — miejsce 2, „Kurier Polski" — miejsce 4, „Ziemia Kaliska" — miejsce 6, „Sportowiec" — miejsce 8. „Trybuna Robotnicza" w swych typowaniach nie uwzględniła Kukuczki, proponując dla niego wyróżnienie honorowe, podobne do tego, jakie kiedyś otrzymał Leonid Teliga.

Szczególnie duża — i zrozumiała — jest popularność Jurka na rodzinnym Śląsku. Świadczy o tym wynik plebiscytu „Oskardy 86" — na najlepszego sportowca z klubów górniczych. Z ogółem 4863 głosów otrzymał on 2103, zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce (na drugim był zapaśnik Bogdan Daras, 1013 głosów).

Reinhold Messner został laureatem Grand Prix przyznawanej corocznie przez Francuską Akademię Sportu, natomiast we Włoszech w plebiscycie „Gazzetta dello Sport" znalazł się na pozycji dopiero czwartej.

Śmierć w Czerwonym Żlebie

W dniach od 23 do 28 marca 1987 r. odbył się XXXII z rzędu Tatrzański Rajd Narciarski, zorganizowany przez Komisję Narciarską ZG PTTK w Krakowie. Impreza ta przeznaczona jest dla najwprawniejszych narciarzy zrzeszonych w PTTK — przede wszystkim dla przodowników Górskiej Odznaki Narciarskiej i instruktorów. W latach ubiegłych trasy prowadzono na ogół po obu stronach Tatr, w tym roku jednak organizatorom nie udało się uzyskać zgody Czechosłowacji. Wybitnie niesprzyjające były warunki pogodowe: cały czas III stopień zagrożenia lawinowego, odwilż, mokry i ciężki śnieg.

Pierwszego dnia trwania rajdu wydarzył się tragiczny wypadek. Trasa wiodąca z Hali Kondratowej na Ornak przekraczała Czerwony Żleb w masywie Ciemniaka. W trakcie trawersowania, z górnych partii żlebu zeszła duża lawina, zasypując kilkoro narciarzy. Pozostali członkowie grupy podjęli natychmiast akcję ratunkową. Mimo to jedna osoba — znaleziona dopiero po kilku godzinach — poniosła śmierć pod śniegiem, a dwie ciężko poturbowane śmigłowiec przerzucił do zakopiańskiego szpitala.

W następnych dniach kierownictwo rajdu zdwoiło środki ostrożności. Skrócono bądź zmieniono zaplanowane trasy, ograniczono też przemieszczanie się grup pomiędzy tatrzańskimi schroniskami. **(mn)**

Nowe centrum wysokogórskie w Peru

W Huaraz, Zakopanem Andów Peruwiańskich, otwarto ostatnio centrum turystyki górskiej pod nazwą „Casa de Guias". Budynek o nowoczesnej bryle, mieszczący m.in. biura różnych służb górskich, niewielki hotelik i gospodę, powstał w latach 1984—1986. Skonstruowali go architekci ze Szwajcarii, dzięki staraniom Szwajcarskiego Związku Przewodników Górskich (Schweizerischer Bergführerverband, SBV). W ramach programu pomocy ekonomicznej dla Peru szwajcarski SBV już 10 lat udziela się w tym kraju. Na początku dyskutowano możliwość przeszkolenia pewnej liczby Peruwiańczyków i zatrudnienia ich w charakterze przewodników. Pierwszy kurs odbył się w roku 1979 w Alpach, ukończyło go 8 osób. Dalsze, wciąż jeszcze przy udziale szwajcarskich instruktorów, miały już miejsce w Andach. W oparciu o tę kadrę można było założyć lokalną organizację przewodnicką. W tym roku do zdania egzaminów przewodnickich przygotowują się 34 osoby, instruktorami są już rodowici „andyjczycy" przeszkoleni przed kilku laty przez Szwajcarów. Ten nieczęsty przykład współpracy międzynarodowej w dziedzinie turystyki górskiej wart jest naśladowania. **(mn)**

Stałe haki

W celu podniesienia bezpieczeństwa na drogach zejściowych, Horská služba TANAP umieściła na kilku szczytach tatrzańskich stałe haki do zjazdu. Znalazły się one m.in. na Wielkiej Szarpanej Turni (po zachodniej stronie wierzchołka), na Wielkim Szczycie Wideł (na wschodniej grani), na Ganku (w połowie odległości między krawędzią Galerii a Bartkową Przełączką) i na Żabim Koniu w „normalnym" miejscu. Haki osadzone są bardzo głęboko i przed użyciem nie należy ich opukiwać młotkiem.

Aby zapobiec dalszemu rozkuwaniu szczelin, Komisja do Spraw Tatrzańskich PZA zamierza umieścić stałe haki na kilku najbardziej popularnych drogach Tatr Polskich, jak dotąd nie zdołała jednak uzyskać zgody Rady TPN.

Bydgoszczanie w Alpach

Jednym z kilkunastu polskich obozów, jakie latem 1986 r. działały w Chamonix, był 10-osobowy obóz KW w Bydgoszczy, w którym uczestniczył też kol. Tadeusz Targalski, stale mieszkający we Francji. Oto kilka przejść dokonanych przez nas:

Mont Maudit północno-wschodnią ścianą, drogą Gabarrou (TD inf, pierwsze polskie przejście) — M. Rzeszutko i T. Targalski, 15 lipca.

Aiguille du Midi drogą Rébuffata — Z. Gapiński i W. Świgoń, 26 lipca.

Grandes Jorasses Filarem Walkera — Z. Parucki i J. Ryszewski, 3—6 sierpnia.

Na szczególne uznanie zasługuje to ostatnie przejście, które odbyło się podczas dwudniowego załamania pogody z opadem gradu i śniegu, w warunkach bardziej przypominających zimę aniżeli środek lata.

MACIEJ RZESZUTKO

Hitrost je varnost

W Alpach jednym z najśmielszych przedsięwzięć ubiegłego roku było przejście Trzech Wielkich Ścian w jednym ciągu, samotnie i w dodatku zimą. Dokonał tego w zaledwie 6 dni (!) Jugosłowianin Tomo Česen. Włączając noc z 6 na 7 marca, w 12 godzin przebył słynną północną ścianę Eigeru. Groziła zmiana pogody i przejście było wyścigiem z czasem, zgodnie z dewizą Tomy: szybkość to bezpieczeństwo. Na północnej ścianie Matterhornu parogodzinny opad zepsuł warunki, toteż Tomo przerzucił się do Chamonix, gdzie 9 marca w ciągu 4 godzin pokonał północną ścianę Grandes Jorasses drogą przez tzw. Całun. Powrócił teraz pod Matterhorn i w dniach 11 i 12 marca rozprawił się — nie bez problemów, gdyż ściana nadal zalepiona była śniegiem — z drogą braci Schmidów. „Trylogia" Česena nie znalazła odbicia w prasie, a zachodnie czasopisma alpinistyczne ledwie ją wzmiankowały. A przecież Tomo nie miał do dyspozycji — jak jego koledzy francuscy w marcu 1987 r. — ani helikopterów, ani brygad pomocników, jeśli nie liczyć siedzącego pod ścianami przyjaciela, utrzymującego z nim łączność radiotelefoniczną. Tomo Česen ma 35 lat i pokaźny dorobek w Himalajach i Karakorum. Usłyszymy o nim zapewne nie raz jeszcze. **(jn)**

Szalone Zacięcie

Jak nas informuje specjalista od gór Grecji, Władysław Janowski z Jeleniej Góry, podana w Gościńcu nr 4/1987 informacja o pierwszym klasycznym przejściu Szalonego Zacięcia w Metéorach, dokonanym jakoby przez Berndta Arnolda, nie jest ścisła. Droga ta miała już wcześniej przejścia w stylu „rotpunkt", tak m.in. przeszli ją Polacy, Władysław Janowski i Kazimierz Śmieszko, 2 września 1986 r.

Z przyrody Himalajów

Jesienią 1986 r. grupa uczonych australijskich prowadziła badania przyrodnicze w rejonie Everestu. Na jednym z lodowców, na wysokości ok. 4300 m, obserwowano panterę śnieżną, wspaniałego złotopłowego drapieżnika, którego obecność latem 1986 r. kilka razy meldowano z gór Indii. W Himalajach i Karakorum gatunek ten jest na wymarciu, szerzej natomiast zadomowił się w Pamirze i innych górach wysokich Związku Radzieckiego, gdzie jego populację szacuje się na ok. 1500 sztuk. Tropy „śnieżnych barsów" alpiniści znajdują nawet powyżej 5000 m. W styczniu 1987 r. w wioskach wokół miejscowości Hevan (okręg Skardu) obserwowano człekokształtne stworzenie wzrostu ok. 130 cm, gęsto owłosione. Zdaniem leśników z Kaszmiru, mogła to być jakaś odmiana szympansa. Latem 1987 r. Reinhold Messner wybiera się w góry Tybetu, skąd obiecuje przywieźć fotograficzne dowody istnienia Yeti.

PRON w sprawie gór

XXIII Forum Młodego Pokolenia PRON (luty 1987) jako jeden z głównych tematów podjęło problem narastania zagrożeń dla przyrody naszych gór. Zbigniew Niżnik z Bielska-Białej upominał się o Beskidy, zatruwane przez ośrodki przemysłowe polskie i słowackie (np. hutę trzyniecką). Adam Ludwiński z Warszawy skupił uwagę na Tatrach. „Pomimo tego — mówił — iż zagwarantowana jest ochrona TPN, z wypowiedzi gospodarzy tych terenów wynika, że są czynione zakusy na nie. Na przykład wojewóda nowosądecki zaleca opracowanie szczegółowego planu zagospodarowania turystycznego i narciarskiego Kasprowego Wierchu, Świńskiego Kotła, Kalatówek, Hali Kondratowej i Kuźnic. Ten rejon zamknięty jest przecież dla wszelkich inwestycji i należy wstrzymać tego typu prace przygotowawcze".

W Dolinie Mięguszowieckiej

Podobnie jak w ostatnie lata, tak i minionej zimy dość liczne polskie obozy wspinaczkowe gościły w Tatrach Słowackich. Jednym z nich był obóz zorganizowany dla 20 osób przez KW w Nowym Sączu za pośrednictwem BTZ PTTK w dniach 15—28 marca 1987 r. Rejonem działania była Dolina Mięguszowiecka a bazą hotel przy Popradzkim Stawie. Przez pierwsze 10 dni pogoda przypominała pełnię zimy — z temperaturami w dzień poniżej −10°C, mgłą, wiatrem i opadami śniegu. Chwile rozpogodzeń w godzinach rannych wykorzystaliśmy na dokonanie kilkunastu przejść, które dały nam łącznie ok. 180 godzin „przewodnikowych". Do ciekawszych należałoby zaliczyć: wejście na Wyżnią Basztową Przełęcz wschodnim kominem — W. Filas i W. Knot, 24 III; wejście na Pośrednią Basztę prawym żebrem wschodniej ściany (drogą nr 48 T.4/79) — M. Kowalczyk i M. Sulgostowski, 23 III; próbę przejścia grani Baszt od Trzygania do Szataniej Przełęczy, przerwaną z powodu zbyt ciężkich warunków — P. Cabała, Z. Dyląg, J. Jurkowski, Z. Pomietło, D. Skorupka i W. Witek, 23 III 1987. Obozem kierował niżej podpisany.

WITOLD FILAS

Światowy Dzień Gór

Jak już donosiły nasze czasopisma górskie, Union Internationale des Associations d'Alpinisme (UIAA) proklamowała sobotę 26 września 1987 r. Światowym Dniem Ochrony Gór. Zrzeszone w Unii kluby i towarzystwa, a jest ich przeszło 50, uczczą ten dzień działaniami na rzecz przyrody swoich terenów górskich — pracą przy sprzątaniu śmieci i rekultywacji szaty roślinnej, a także akcjami propagandowymi mającymi uświadomić społeczeństwom zagrożenia, na jakie w coraz wyższym stopniu wystawione są góry. Z ramienia UIAA przygotowania koordynuje Komisja Ochrony Gór, której pracami kieruje José Vandevoorde (przedstawicielem PZA w tej Komisji jest inż. Jerzy Zembrzuski). Akcje Dnia Ochrony Gór mają objąć nie tylko góry wysokie, ale i niższe pasma, w tym rejony skałkowe.

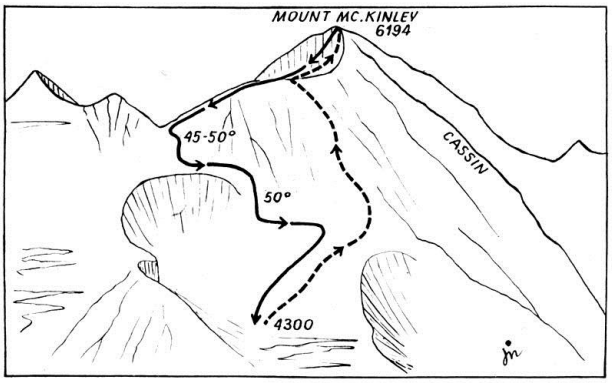

Na nartach z Mount McKinley

Nowy piękny sukces jugosłowiańskiego „skialpinizmu". Viktor Grošelj i Tomaž Jamnik spędzili okres od 28 kwietnia do 18 maja 1987 r. na Alasce. Ich celem był zjazd na nartach z najwyższego szczytu Ameryki Północnej, Mount McKinley (6194 m). W 2 1/2 dnia wspięli się na lodowe plateau na wysokości 4300 m. Warunki były b. ostre: wichury, temperatura nocą stale -35, -40°. Po aklimatyzacji do wysokości 5300 m Jamnik zachorował — Grošelj musiał go sprowadzić do bazy i podkurować z pomocą tlenu, by był w stanie samodzielnie wrócić do doliny. Został teraz sam, choć nie samotny, gdyż szczyt oblegały inne zespoły. Nie miał czasu na rozbicie obozu na wysokości 5350 m — atak postanowił przeprowadzić jednym wypadem wprost z plateau. 10 maja o godz. 8 rano ruszył w górę drogą przez West Buttress. Po 8 godzinach osiągnął grań, a o godz. 18 był na wietrznym i mroźnym wierzchołku, pokonawszy bez mała 2000 m wysokości. Zmienił tu raki na narty i nie zwlekając ruszył w dół wzdłuż grani. Warunki były trudne: szklisty lód, silnie porzeźbiony działaniem wiatru. Z siodła zjechał do pociętej szczelinami lodowymi dolinki, a potem przez drugą przełęcz z powrotem na plateau, gdzie powitał go tłum 80 różnojęzycznych alpinistów, którzy obserwowali jego wyczyn.

Według informacji, jakie Grošelj uzyskał w dyrekcji Parku Narodowego Denali, pełny zjazd na nartach ze szczytu powiódł się uprzednio tylko raz, a zaliczył go słynny Szwajcar, Sylvain Saudan — z ekipą filmową, która nakręciła film „Na nartach z niemożliwego". Jednakże w „American Alpine Journal" 1973 znaleźliśmy wzmiankę następującej treści: „Szwajcar Sylvain Saudan wykonał godny uwagi zjazd na nartach z wysokości 5800 m. Nie był to jednak ani zjazd ze szczytu, ani też pierwszy zjazd z Mount McKinley, jak Saudan rozgłasza." Kto i kiedy był więc pierwszy?

JÓZEF NYKA

Przewodnik po Górach Sokolich

Kazimierz Głazek i Władysław Janowski opracowują nowy przewodnik wspinaczkowy po skałkach Gór Sokolich i Rudaw Janowickich, który ma się ukazać nakładem wydawnictwa „Kraj". Jedyny, jak dotąd, przewodnik po tym terenie, autorstwa Jerzego Kolankowskiego, jest już przestarzały, powstał bowiem w okresie poprzedzającym skokowy wzrost popularności sportu skałkowego, jaki nastąpił w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Władysław Janowski jest w tej dziedzinie prawdziwym ekspertem, a materiał zbiera już od kilku lat. Autorzy zwracają się do wszystkich wspinaczy z prośbą o nadsyłanie opisów nowych dróg i nie wzmiankowych dotąd przejść, a także dobrych fotografii poszczególnych ścian. Oto oba adresy: Kazimierz Głazek, Instytut Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, pl. Grunwaldzki 2, 50–384 Wrocław. Władysław Janowski, ul. Pstrowskiego 3/2, 58–500 Jelenia Góra. **(al)**

Jubileusze

W tym roku mija sto lat od urodzenia Władysława Pawlicy — taternika, narciarza wysokogórskiego i badacza geografii Tatr. * 85 lat temu odbył się w Grazu w Austrii słynny proces, który ostatecznie rozstrzygnął problem przynależności Morskiego Oka do Polski. * 85 lat kończy Jan Alfred Szczepański, pierwszy zdobywca — 50 lat temu — dwóch z trójki najwyższych szczytów Ameryki. * 75-lecie urodzin obchodzi prof. Stanisław Siedlecki, taternik, alpinista i polarnik, uczestnik głośnego przemarszu przez Spitsbergen w r. 1936. * W dniu 3 czerwca 1987 r. Szkoła Podstawowa nr 53 przy ul. Rudzkiej w Warszawie święciła 5-lecie przyjęcia imienia Mariusza Zaruskiego. „Sławny Mariusz Zaruski został przez nas wybrany, aby jak na Zawiszę, każdy liczyć mógł na nas" — to słowa pięknego hymnu szkoły, do którego słowa napisał Wojciech Młynarski, muzykę zaś Włodzimierz Korcz.

Uwaga: obrączka!

Eksperci od spraw bezpieczeństwa radzą wspinaczom skałkowym, by rezygnowali z noszenia obrączek — bez względu na to, jakie w tej sprawie będzie stanowisko żon. Notowane są bowiem częste przypadki wyrywania palca nawet przy małych odpadnięciach. „Gdy dłoń obsunie się z chwytu — pisze Pit Schubert — obrączka może się zaczepić na jego ostrej krawędzi. Ponieważ ścięgna i mięśnie są słabsze niż metal, ustępuje palec, przeważnie wyrwany ze stawu śródręcza". W miarę szczęśliwy przypadek takiej amputacji zdarzył się dwa lata temu na Martinswand w Karwendelgebirge. Poszkodowany został opuszczony w dół i z krwawiącą dłonią pojechał do kliniki do Innsbrucka. Jego partner, pakując sprzęt u stóp ściany, natknął się na ów urwany palec. Znając możliwości dzisiejszej medycyny, włożył go do torebki plastykowej i pognał autostopem za towarzyszem. W szpitalu palec przyszyto i skończyło się na jego pewnym niedowładzie. Z reguły jednak skutki są mniej pomyślne.

Dr Ryn w Hiszpanii

Jednym ze światowych centrów medycyny górskiej staje się ostatnio Hiszpania, gdzie działa rzutkie Sociedad Española de Medicina y Auxilio en Montaña (SEMAM) i prowadzone są doniosłe badania, m.in. w trakcie wypraw. Z zagranicznych lekarzy górskich najbardziej znany jest tam Polak, dr Zdzisław Ryn z Krakowa, biegle władający językiem hiszpańskim i systematycznie uczestniczący w pracach ośrodka. Na tegorocznym VIII z kolei Kongresie Medycyny Górskiej z wielkim zainteresowaniem przyjęto 2 referaty plenarne dra Ryna — o psychologii samotnego wspinania i o samobójstwach w polskich górach. Nasz przedstawiciel, który jest jednym z 30 członków SEMAM, wygłosił na Kongresie dwa dalsze referaty, piąty zaś w Pamplona, w Towarzystwie Psychologii Sportu. **(jn)**

Nowe rodzaje plecaków

● Zachodnie wytwórnie sprzętu wysokogórskiego starają się wychodzić naprzeciw zmieniającym się potrzebom klientów. I tak, w związku z rozwojem ruchu wyprawowego i trekkingowego, zaczęły one ostatnio produkować różne typy plecaków dostosowanych do dalekich przewozów lotniczych. Łączą one cechy worka i pakownej walizki, wolne są od wszelkich zewnętrznych klamer i pętelek, a cały system pasów nośnych jest na czas przelotu opinany szczelnie klapą, by nie zahaczał się w ładowniach i nie wiązał przypadkowo z obcym bagażem. Plecaki o pojemności 60–80 l ważą niewiele, bo 2,4–2,6 kg.

● „Salewa" reklamuje wielofunkcyjny plecaczek wspinaczkowy ważący zaledwie 400 g. „King Swing I" o pojemności 35 l przeznaczony jest na tury skalne, zaś „King Swing II" (45 l), wyposażony w paski do przypięcia raków i czekana — do wspinaczki alpejskiej.

● Znana szwajcarska wytwórnia sprzętu, firma Fürst, opracowała model plecaka dla amatorów najnowszego szaleństwa — sportu spadolotowego (parapente). W dwóch komorach plecak taki mieści wygodnie zarówno sam spadolot, jak i normalne wyposażenie górskie, a jego system pasów nośnych pełni zarazem funkcję uprzęży spadochronowej. W sprzedaży są modele: „Sky 60" (60 l), produkowany z myślą o trekkingach oraz „Sky 40" (40 l) — dla skoczków alpejskich.

JÓZEF NYKA

A, to ciekawe!

● W jubileuszowym roku 1986 przeprowadzono precyzyjny pomiar satelitarny wysokości najwyższego szczytu Europy, Mont Blanc. Wynik 4808,4 m jest zgodny z kotą przyjętą na oficjalnych mapach (4807 m), a drobna różnica może wynikać ze związanych ze zmianami klimatycznymi wahań wysokości śnieżno-lodowego czubka góry.

● Po słowackiej stronie Tatr jednym z czołowych skałołazów jest ostatnio Ján Horváth. Pokonał on klasycznie kilka starszych dróg hakowych, wyceniając je na VI+ — VII. Najwyżej sklasyfikował płyty Pochylego na Kieżmarskim Szczycie, na których wyciąg (ogółem dziewiąty) otrzymał ocenę VIII+. Wraz z Ivo Spillerem drogę tę przeszedł w stylu RK i bez użycia młotka.

● W zeszłorocznym obozie pamirskim uczestniczyła grupa polska, kierowana przez Ryszarda Knapczyka. Dokonano wejść na wszystkie trzy siedmiotysięczniki, przy czym 12 osób weszło na jeden z nich a sześć na dwa. Bardzo aktywne były nasze panie.

Zimą na drugi szczyt świata

Jednym z najciekawszych wydarzeń w himalaizmie światowym będzie zaplanowana na najbliższą zimę próba pierwszego zimowego wejścia na K2 (8611 m) w Karakorum. Organizatorem wyprawy jest Polski Związek Alpinizmu, kierownikiem — Andrzej Zawada. W składzie — obok doborowej ósemki Polaków — znajdzie się też 4 Kanadyjczyków i 4 Brytyjczyków. Pomijając trudności techniczne i wysokość szczytu, organizatorzy mają do rozwiązania szereg poważnych problemów. „Do stóp Everestu można dotrzeć z najbliższego lotniska w ciągu 4 dni — mówi Zawada — K2 zaś wymaga dwutygodniowej karawany". Dlatego cały 12-tonowy bagaż wyprawy zostanie przetransportowany na miejsce bazy już w październiku, choć atak rozpocznie się dopiero z nadejściem zimy kalendarzowej. Oprócz ścisłego zespołu wspinaczkowego, u stóp K2 znajdą się też lekarze, filmowcy i inny personel pomocniczy, a cała wyprawa będzie liczyła ok. 30 osób. Obozy będą wyposażone w tlen, chociaż alpiniści nie będą musieli z niego korzystać. Rozważana jest możliwość realizacji bezpośrednich transmisji telewizyjnych z bazy i akcji wspinaczkowej na żebrze Abruzzów.

Od czasu wprowadzenia sezonu zimowego w Himalajach w r. 1979, ok. 50 silnych wypraw próbowało wejść zimą na szczyty ośmiotysięczne, jednakże tylko 7 wyprawom (sześciu polskim i jednej japońskiej) powiodło się to w okresie zimy kalendarzowej. Te liczby najlepiej ilustrują problemy związane z zimą w Himalajach.

JÓZEF NYKA

Menlungtse nadal dziewiczy

Jednym z najciekawszych przedsięwzięć alpinistycznych wiosny 1987 r. był zapowiadany od dawna atak na dotąd nie zdobyty szczyt Menlungtse (7150 m), wznoszący się w Tybecie niedaleko granicy z Nepalem. Ekipę tworzyli Anglicy Chris Bonington (kierownik), Jim Fotheringham oraz Norwedzy Bjørn Myhrer-Lund, Odd Eliassen, Torgeir Fosse i Helge Ringdal. Uzyskawszy zgodę władz, karawanę poprowadzono nie od strony Chin, lecz z Nepalu, weszła jednak ona w takie bezdroża, że zamiast planowanych 5 dni zajęła całe dwa tygodnie. Pokonać trzeba było m.in. przełęcz Lalurg Leh o wysokości 6000 m.

Bazę założono nad lasem rododendronowym na wysokości 4500 m. Po rekonesansach przypuszczono szturm od strony południowej. Niestety, zgodnie z przewidywaniami, góra okazała się niezwykle trudna: strome partie lodowe przeplatały się z granitowymi progami 300—400 m wysokości, wymagającymi żmudnej technicznej wspinaczki. Ponieważ i warunki pogodowe nie były korzystne, wyprawa załamała się już pod koniec kwietnia na wysokości 6100 m i 5 maja powróciła do Europy. Przedsięwzięciu patronował norweski „kronprins" Harald, syn Olafa V.

Na długo przed wyjazdem do Chin Bonington wypowiadał pogląd, że podnóża Menlungtse, pełne jaskiń i zakamarków, mogą być siedzibą Yeti, na którego ślady natknął się już Shipton w r. 1951 . Przypuszczenia okazały się słuszne, bowiem ekipa Boningtona kilka razy obserwowała tropy w kształcie ludzkich stóp 18 cm długości i 10 cm szerokości, a więc mniejsze od tych jakie widywano w Nepalu (np. Polacy pod Lhotse w r. 1974). Jak twierdzi Bonington, Tybetańczycy mieszkający w okolicy Menlungtse rozróżniają 2 gatunki: większy wzrostem Yeti i mniejszy Tuti lub Szuti.

JUSTYNA KOLSTØ (OSLO)

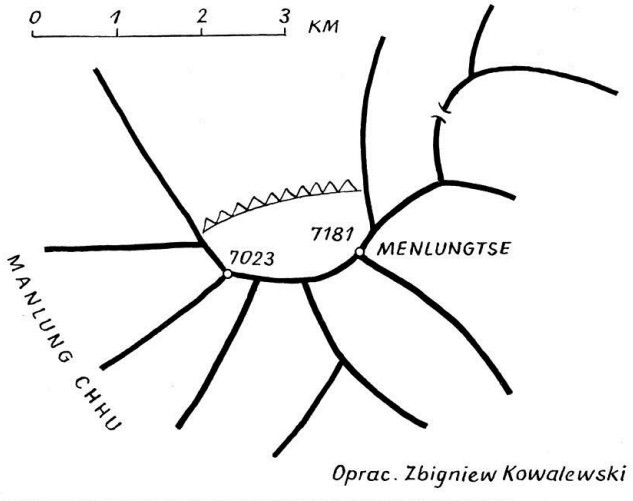

Oprac. Zbigniew Kowalewski

Cerro Torre klasycznie

Pierwszego klasycznego wejścia na słynną iglicę Cerro Torre w Patagonii dokonał 10 lutego 1987 r. Eric Winkelman, którego asekurował Michael Bearzi. Obaj Amerykanie wspinali się ścianą zachodnią bez jakichkolwiek sztucznych pomocy, bez lin poręczowych, a nawet bez magnezji. Wierzchołek osiągnęli o godz. 20.30 podczas typowej patagońskiej wichury, schodzili nocą. Cała wspinaczka wraz z powrotem do bazy zajęła im 3 dni.

W Jugosławii

Do osobliwej sytuacji doszło w trakcie turnieju skałkowego na ścianach Marijana w pobliżu Splitu: z 30 zawodników siedmiu uzyskało pod rząd tę samą liczbę punktów. Wspinano się na czterech drogach — VII+, VIII−, VIII+ i IX. Po dodatkowych rozgrywkach zwyciężył Tadej Slabe o 5 sekund przed Vili Gučekiem. Świadczy to o niezwykle wyrównanym poziomie wśród skałołazów jugosłowiańskich. W klasyfikacji żeńskiej wystąpiło 6 pań, które ścigały się na drogach o trudnościach VI, VII/VI+ i VIII−. Z tej ostatniej próby zwycięsko wyszły tylko dwie zawodniczki, zwyciężyła Simona Škarja. **(jn)**

Pani przewodnik

Zawód przewodnika alpejskiego wymaga wysokich kwalifikacji i nie byle jakiego zasobu sił, toteż do niedawna był to fach wyłącznie męski. Od paru lat zaczynają się jednak pojawiać w tym zawodzie i panie. W Szwajcarii pierwszą przewodniczką została Nicole Niquille, znana nie tylko z Alp ale i z Himalajów. We Francji dyplom przewodnika otrzymała Martine Rolland, która była już na Broad Peaku (niższym wierzchołku), a latem 1987 wybierała się na K2. We Włoszech trudne egzaminy przewodnickie zdała jako pierwsza Renata Rossi (35). Prowadzi ona klientów do VI stopnia trudności, wodzi też trekkingi i małe wyprawy wysokościowe. Po trzech latach psychologii porzuciła studia na rzecz gór, aspiranturę odbyła w latach 1981—84.

Nowe książki

Nasza literatura „górska" wzbogaciła się o dwie nowe pozycje — tym razem opisy krwawych zbrodni, dokonanych wśród tatrzańskich turni. Trudno komentować same zbrodnie, chociaż zdarzyło mi się czytywać lepsze kryminały, rozgrywające się w środowisku alpinistycznym jak np. „Śmierć w górach" (z samym René Desmaisonem w filmowej wersji). Natomiast realia górskie w obu książkach zadziwić mogą nawet wytrawnych zjadaczy taternickiego chleba. Kto z nas np. przeżył taki atak halnego, który odciąłby zupełnie schronisko przy Morskim Oku od świata zewnętrznego? Podobnych pomysłów jest więcej.

* Jerzy Kulczyński: Direttissima, „Iskry" 1986, seria „Klubu Srebrnego Klucza". str. 175, cena zł 150.

* Andrzej Kakiet: Silniejszy niż śmierć, „Iskry" 1986, seria „Ewa wzywa 07", str. 40, cena zł 60.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Z drugiej strony Tatr

● Wspinacze zrzeszeni w TJ IAMES Wysokie Tatry postanowili założyć muzeum himalaizmu i uzyskali wstępną zgodę na lokalizację takiego obiektu w Popradzie — Spiskiej Sobocie. Równolegle powstają dwie ekspozycje o tematyce taternickiej, jedna w sali Muzeum TANAP w Tatrzańskiej Łomnicy i druga w Muzeum Wychowania Fizycznego i Sportu w Bratysławie.

● W końcu roku 1986 na Słowacji działało 29 górskich kolejek i 864 wyciągi narciarskie. Łączna przepustowość wszystkich tych urządzeń sięgała 340 000 osób na godzinę.

● Chata kapitana Nalepki gościła w październiku 1986 r. uczestniczki tradycyjnego już zlotu wspinających się pań z Czechosłowacji. W programie obok zajęć sportowych znalazło się miejsce na liczne wykłady i dyskusje.

● Niecodzienne zawody odbyły się 11 października 1986 r. w Niskich Tatrach. Na trasie Trangoška — Chata pod Ďumbirem ścigało się 13 tragarzy pracujących stale przy zaopatrzeniu schronisk górskich. Każdy z zawodników obciążony został 60-kilogramowym ładunkiem koksu. Triumfowali „nosiče" z Tatr. Wygrał Viktor Beránek z Chaty pod Wagą (4 kilometry i 640 metrów przewyższenia w 59 min. 49 sek.) przed Oto Janiglošem ze Schroniska Tery'ego. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyło to ostatnie schronisko.

Czerwiec w Pięciu Stawach

W początku lata prowadziłem obóz Klubu Górskiego z Kielc. W dniach od 15 do 21 czerwca przebywaliśmy w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Dysponując zezwoleniem z Dyrekcji TPN, przeszliśmy wszystko, co tylko z grupą turystyczną przejść się dało. 17 i 18 czerwca wiały niesamowite wiatry, które narobiły mnóstwo szkód w Dolinie Roztoki. W kilku miejscach dróżka zawalona była przewróconymi bądź połamanymi drzewami. Zauważyłem, że tablica Bronikowskiego, jedna z ostatnich w Tatrach pozostawionych tam, gdzie została umieszczona, jest znowu w bardzo złym stanie. Jedna trzecia część odpadła, odczytuje się więc jedynie oderwane wyrazy, bez rozumienia całości. No i wiadomość „z ostatniej chwili": ukazał się w księgarniach oczekiwany VIII tom przewodnika Arna Puškáša, z czego widać, że terminowe zapowiedzi ze strony Autora i Wydawnictwa są realizowane.

HENRYK RĄCZKA

Śpiesz się powoli

Obserwowany w ostatnich latach gwałtowny rozwój wspinactwa skałkowego przyniósł niepokojący wzrost liczby wypadków w terenach podgórskich, gdzie nie działają już górskie służby ratownicze, a interwencje przeprowadzane są przez zwykłe karetki pogotowia. Należy pamiętać, że przewóz rannego przygodnym środkiem transportu wchodzi w rachubę tylko wówczas, gdy nie ma widoków na przybycie karetki w rozsądnym czasie. Zadbać wówczas należy, by ranny przewożony był na sztywnych noszach (np. drzwiach czy szerokiej desce) — w ułożeniu zgodnym z jego obrażeniami. Przez całą drogę winien być obserwowany. Przewóz samochodem osobowym jest dopuszczalny tylko przy takich urazach, jak złamanie ręki. Przy obrażeniach wewnętrznych lub związanych z kręgosłupem czy głową, laik nie jest w stanie orzec, czy ranny wytrzymałby transport w pozycji dostosowanej do ograniczonej przestrzeni w pojeździe. Z krajów zachodnich znane są przypadki śmierci wspinaczy wskutek niefachowej pierwszej pomocy bądź zbyt pośpiesznego i nieprzemyślanego przewozu do szpitala. **(jn)**

Spotkanie na czubku świata

Najwyższy szczyt Ziemi, Mount Everest (8848 m) będzie wiosną 1988 r. widownią niezwykłej imprezy: z okazji 30-lecia Chińskiego Związku Alpinistycznego (CMA) i 15-lecia Nepalskiego Związku Alpinistycznego (NMA) organizowana jest wspólnie z Japończykami wielka wyprawa, licząca 252 osoby. Zgodnie z podpisanym w lutym 1987 w Pekinie protokołem, szczyt będzie atakowany równolegle od północy, z lodowca Rongbuk i od południa, z kotła Khumbu. W dniu 5 maja przewiduje się spotkanie obu grup na szczycie i ich zejście na stronę przeciwną, co da w efekcie pierwsze trawersowanie po linii N-S/S-N. Ekipą „Rongbuk" (136 osób) kierować będzie prezes CMA, Shi Zhan Chun, podczas gdy ekipę „Khumbu" poprowadzi prezes NMA, Khadga Bikram Shah. Szefami obu grup szturmowych będą alpiniści japońscy. Ok. 60 dziennikarzy i filmowców zapewni obsługę sprawozdawczą, telewizja japońska planuje nawet bezpośrednie transmisje ze szczytu — z pomocą satelitów. W ekipie nepalskiej ma się znaleźć 8 zdobywców Everestu, w tym Sundare Sherpa (4 wejście na ten szczyt) oraz Ang Rita i Pertemba (po 3 wejścia).

Na temat planowanej wyprawy rozmawialiśmy ostatnio z sekretarzem generalnym CMA, Wang Feng Tongiem. „Alpiniści chińscy i nepalscy — powiedział on — mają najwięcej doświadczeń w bojach z Czomolungmą. Pierwsi od strony północnej, drudzy — południowej. Mimo to zaplanowane zadania będą bardzo trudne do wykonania. Osobiście, zapowiedzianemu rendez-vous na szczycie nie daję więcej, niż 10% szansy powodzenia." Przypomnijmy, iż pierwszego trawersowania Everestu po linii NW-S dokonali w r. 1963 Amerykanie, zaś graniami W i S — alpiniści bułgarscy w r. 1984.

J. NYKA

Wypadki w Tatrach Słowackich w 1986 r.

„Krásy Slovenska" zamieściły w numerze 5/1987 statystykę wypadków w słowackiej części Tatr Wysokich w r. 1986. Łącznie śmierć poniosło 15 osób w wieku 19—64 lat (średnio 34 lata). 9 ofiar pochodziło z Czechosłowacji, 4 z NRD, 1 z Węgier i 1 z Polski. W dużej przewadze — 9 ofiar — są taternicy, w tym aż dwie pary rodzeństwa: w północnej ścianie Wysokiej zginęli bracia Vaskowie (26 i 32) z Dolnej Suczy, zaś we wschodniej ścianie Rysów — przy próbie zejścia! — bracia Junghans z Lipska w NRD (24 i 25). Chociaż połowa wypadków przypada na miesiące zimowe, nie zanotowano ani jednej tragedii lawinowej. Dwie osoby zmarły w wyniku zawału serca — w tym 19-letni taternik w Dolinie Złomisk. Polski taternik poniósł śmierć zjeżdżając na nartach pod Rakuską Czubą. Łączna liczba ofiar jest najmniejsza od r. 1975. Zestawienie opracował Ivan Bohuš.

Goście z Kraju Środka

W dniach 15—20 lipca na zaproszenie Polskiego Związku Alpinizmu w Polsce bawiła delegacja Chińskiego Związku Alpinistycznego, której przewodniczył sekretarz generalny, Wang Feng Tong. Goście odbyli spotkania z czołowymi alpinistami polskimi, zwiedzili też Zakopane i Tatry. Rozmowy z Zarządem PZA objęły propozycje współpracy w dziedzinie szkolenia kadr, wspólnych wypraw oraz wymiany informacji. Szczegółowo omówiono przygotowania do kierowanej przez Jerzego Kukuczkę wyprawy na Shisha Pangma, która będzie pierwszym polskim oficjalnym kontaktem z najwyższymi górami ChRL. Goście zostali przyjęci przez dyrektora generalnego GKKFiT, Cezarego Droszcza.

Samochody w TANAP

7000 samochodów osobowych wjeżdżało codziennie na obszar słowackiego TANAP, zakłócając spokój i zatruwając powietrze, co widać było zwłaszcza po stanie lasów wzdłuż szos. Od 1 lipca 1987 r. władze zdecydowały się na radykalny krok. Rada Narodowa w Starym Smokowcu wydała decyzję wycofującą ruch samochodowy — z wyjątkiem komunikacji publicznej i wozów dostawczych — z Drogi Wolności i przyległych tras, na odcinku od Łomnicy Tatrzańskiej aż do Tatrzańskiej Polanki (10 km). Decyzję poprzedziły paroletnie przygotowania w postaci budowy dróg objazdowych, sieci niżej położonych parkingów oraz zwiększenia przelotowości popularnej „elektriczki".

„Ósemki" zdzierają liny

Zespół do spraw Sprzętu i Bezpieczeństwa ZFK DVWBO (NRD) przeprawdził badania, mające wykazać wpływ przyrządów zjazdowych na liny. Stwierdzono m.in., że po 250 zjazdach w popularnej „ósemce", lina 9-milimetrowa straciła 34% swej wytrzymałości statycznej (spadek z 23,1 do 15,3 kN). Próby zrywania dynamicznego według wskaźników UIAA potwierdziły ten wynik: z 6 przewidzianych normą „upadków" przy nowej linie, wytrzymałość po zjazdach zmniejszyła się do 4. Na linie tego samego typu wykonano 150 zjazdów w kluczu Dülfera. Oba rodzaje badań nie wykazały najmniejszych zmian w jej wytrzymałości. Wnioski wspinacze łatwo wysnują sami.

Co stało się z Jakubem Bujakiem?

Na drukowanej obok kolumnie „Ludzie turystyki..." (6/1987) ukazał się życiorys alpinisty i himalaisty, Jakuba Bujaka, zaginionego w niejasnych okolicznościach w lipcu 1945 r. w Kornwalii. Oto list, jaki w związku z tym nadszedł do redakcji „Gościńca" od znanego działacza turystyki, Władysława Midowicza. Dziękujemy autorowi za przekazane szczegóły. (Red.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Z Jakubem Bujakiem, przez znajomych zwanym „Kubą", znałem się od r. 1930. Pod koniec stycznia 1943 r. spotkałem się z nim w kasynie oficerskim 304 Dywizjomu Morskiego (PAF i RAF) w Dale, satelitowym lotnisku Talbenny opodal Milford Haven w południowej Walii. Przystąpił do mnie, mówiąc z uśmiechem: — „Nareszcie ktoś z naszych gór!" Z kolei wyjaśnił, że choć przydzielono go do Dywizjonu 304 jako „engineering officer" (oficera-mechanika), to jednak nie pobędzie tu dłużej niż jakieś dwa tygodnie, bo ma już zapewniony „posting" do Doświadczalnych Zakładów Lotniczych w Farnborough. Kiedy po trzytygodniowej nieobecności powróciłem do Dale, Kuba już opuścił dywizjon.

Oczywiście, nie zginął w górkach Kornwalii, trawiastych i łagodnych bałuchach o maksymalnej wysokości niewiele ponad 1000 stóp — opodal miasteczka Camelford, gdzie przebywałem wraz z dywizjonem szereg miesięcy. Jedynym śladem było zeznanie załogi kutra rybackiego, wypływającego na Atlantyk Kanałem Bristolskim, że przepływając obok cypla Land's End obserwowali przez szkła wysokiego mężczyznę z kobietą, jak po rozebraniu się i przyciśnięciu ubrania kamieniem, wypływali na otwarte morze. Ktoś z rybaków zauważył, że jeśli nie wiedzą o b. wysokim przypływie w tych dniach (księżyc!) w Kanale La Manche, to mogą stracić te ubrania, gdyż cypel szybko znika pod wodą. I tutaj zaczynają się domysły. Czy Bujak odpadł, wspinając się samotnie kruchymi urwiskami klifowymi, a ciało rozebrały kilkumetrowe węgorze morskie, gnieżdżące się w dziurach pod klifami (conger eel)? Czy może zlikwidował samotnika w nadmorskiej pustce ktoś z MI 5, by zapobiec przedostaniu się niektórych nowości konstrukcyjnych do Polski (gdzie zamierzał powrócić) i dalej? Czy też po prostu, widząc z odległości, że cypel zaczyna szybko znikać pod falami przypływu, począł płynąć tam forsownie z towarzyszką i oboje wykończyły wiry, tworzące się podczas ruchu wód dokoła cypla? Prawdy nikt przypuszczalnie już się nie dowie.

WŁADYSŁAW MIDOWICZ

W Tatrach — wygodniej i bezpieczniej

Odnową i konserwacją dróg górskich w Tatrach (a także Pieninach) zajmuje się Zarząd Oddziału PTTK w Zakopanem. Trzeba z zadowoleniem przyznać, że po dłuższym okresie zastoju, w ostatnim czasie nastąpiło pod tym względem znaczne ożywienie. W zeszłym roku wyremontowano bądź zbudowano na nowo 12 km ścieżek, w tym tak ważne, jak szlak grzbietem Czerwonych Wierchów, Ścieżka nad Reglami, czy perć od Morskiego Oka na Rysy. W tym roku program był równie napięty. Gruntownie przebudowano ścieżkę z polany Iwanówki do schroniska „Ornak" (4 km) oraz rozdeptany odcinek z Przełęczy pod Kopą Kondracką na samą Kopę (0,7 km). W trakcie budowy i remontu jest perć z polany Strążyska na Giewont (4 km). Zbudowano na nowo zniszczony szlak z Doliny Stawów Gąsienicowych na Liliowe (1 km), poprawiono też chodniki od „Murowańca" do Czarnego Stawu i z Hali Gąsienicowej na Kasprowy Wierch. W jesieni kontynuowana będzie — zaczęta w ubiegłym roku — przebudowa szlaku z Hali na Krzyżne.

W ostatnich latach turyści uskarżali się na brak drogowskazów i tablic informacyjnych w Tatrach. I pod tym względem nastąpiła pozytywna zmiana: w bieżącym roku rozmieszczono 200 tabliczek i tablic, na razie głównie w Tatrach Zachodnich. Ciężkie prace w terenie wykonują dwie duże ekipy, głównie z Dzianisza, zaś wyspecjalizowanej trójce byłych ratowników GOPR powierzono w opiekę wszelkie urządzenia asekuracyjne: łańcuchy, klamry, drabinki. Całością prac kieruje wiceprezes Oddziału Zakopiańskiego, Jan Palider.

Turyści tatrzańscy nie bez przykrości przyjmą wiadomość o zamknięciu przez TPN atrakcyjnego szlaku z Przełęczy Iwaniackiej na Kominiarski Wierch — co następuje z uwagi na konieczność ochrony unikalnych wartości przyrodniczych tego szczytu.

JÓZEF NYKA

Górale z Dzianisza przy budowie ścieżki w Dolinie pod Grzybowcem. Fot. Stefan Nyka

Podziemne bogactwo

W co jak w co, ale w jaskinie Austria zdaje się obfitować bardziej, niż jakikolwiek inny kraj w Europie. Nowoczesny kataster, prowadzony przez Instytut Badań Jaskiniowych w Wiedniu, obejmował w początku bieżącego roku 9250 pozycji, przy czym znaczna liczba jaskiń czekała na rejestrację z braku szczegółowej dokumentacji. W ostatnim czasie rejestr powiększa się regularnie o ok. 400 nowych obiektów rocznie — w r. 1986 wciągnięto ich do kartotek (komputerowych) 404. Szczególnie ciekawe są austriackie jaskinie głębokie, najgłębsza jest Schwersystem (-1219 m), w samym obwodzie salzburskim zbadano już 6 jaskiń głębszych niż 1000 m. W eksplorację podziemnego świata Austrii znaczący wkład wnieśli grotołazi polscy. **(jn)**

Nowa nazwa w Pamirze

Grupa 7 komsomolców bułgarskich (kierownik Todor Batkow) weszła 4 sierpnia 1987 r. na dziewiczy jakoby szczyt 5684 m w grzbiecie pomiędzy lodowcami Muszkietowa i Aju-Dżiłga, na północny wschód od Pika Korżeniewskoj. Dla uczczenia 150-lecia urodzin narodowego bohatera Bułgarii, Wasila Lewskiego (1837—73), organizatora powstań i walk przeciwko Turkom, szczytowi nadano uroczyście jego imię. W skałkach poniżej wierzchołka umieszczona została tablica pamiątkowa z podobizną Lewskiego. Droga z doliny Aju-Dżiłga była technicznie trudna, odcinki oceniono na IV—V. Bułgarom towarzyszył radziecki instruktor Leonid Troszczinienko, uczestnik wyprawy na Everest.

Cała wyprawa liczyła 15 osób, a jednym z alpinistów był 17-letni Paweł Bogdanow, który swym wejściem na Pik Korżeniewskoj ustanowił rekord niskiego wieku wśród setek zdobywców tego szczytu. **(jn)**

Wypadek na Uszbie

Już kilka razy podkreślaliśmy na naszych łamach, iż najbardziej zdradliwą i niebezpieczną formą lawin są tzw. deski śnieżne. Przed zbliżającym się sezonem zimowym przypomnijmy więc — w charakterze przestrogi — tragiczny wypadek, jaki wydarzył się w marcu tego roku podczas wyjazdu naszej ekipy na Kaukaz.

Paweł Kosiński (25, sympatyk) i Krzysztof Modzelewski (29, zwyczajny) z KW Warszawa postanowili przejść jako pierwsi zimą drogę Żywliuka (5B) w masywie Uszby. Z bazy wyszli 3 marca, korzystając z chwilowego, jak się niebawem okazało, przejaśnienia. Następny dzień spędzili na „Niemieckim Biwaku" — padał śnieg i wiał silny wiatr. W dniu 5 marca warunki poprawiły się i zespół wyruszył pod wejście w drogę. 7 marca pogoda ponownie się pogorszyła, a z dwójką nie było łączności radiowej. Kierownik grupy polskiej, Mirosław Dąsal, wyruszył wraz z dwoma alpinistami radzieckimi z zamiarem udzielenia ew. pomocy schodzącym. Warunki były tak trudne, że dopiero 11 marca zdołano osiągnąć Uszbijską Przełęcz. Tego dnia ok. godz. 19 udało się nawiązać kontakt radiowy z Kosińskim i Modzelewskim. Skończyli drogę, czuli się dobrze i następnego dnia zamierzali schodzić w stronę Uszbijskiego Plateau. Następną łączność ustalono na 7 rano, niestety, nie doszła ona do skutku. Zespół Dąsala ruszył w kierunku Uszby Północnej, na spotkanie schodzącym. Po dotarciu do grani zauważono ślady, które urywały się na linii niewielkiej deski śnieżnej. Kilkanaście metrów przed obrywem widać było jamę śnieżną, z której prawdopodobnie wyrwany został drugi na linie. Z uwagi na duże zagrożenie lawinowe i brak szans na odnalezienie dwójki żywej (upadek nastąpił w 1500-metrową ścianę) nie podjęto akcji poszukiwawczej.

Bardzo trudno jest dokonać oceny wspomnianego wypadku. Zespół schodził granią pokrytą sprasowanym nawianym śniegiem, nie miał jednak innego wyboru. Kilkadziesiąt metrów niżej był szklisty lód o nachyleniu 50°. Znaleziona jama stanowiskowa świadczy o tym, że prawidłowo stosowano asekurację sztywną. Wejście pierwszego na deskę śnieżną trudno poczytywać za błąd, nie była ona bowiem z pewnością w terenie widoczna. Tak więc wypadek uznać trzeba za w dużym stopniu losowy.

TADEUSZ SOLICKI

Festiwal filmów górskich

Od 24 do 27 lutego 1988 r. odbędzie się w Katowicach I Polski Festiwal Filmów Górskich. Celem jego jest pokazanie filmów o wspinaczce skalnej i wysokogórskiej, wyprawach oraz innych formach aktywności górskiej. Ponieważ będzie to pierwsza tego typu impreza w Polsce, nie przewiduje się żadnych nagród, poza symboliczną Nagrodą Publiczności. Pokazane będą nie tylko filmy z ostatnich lat, ale także starsze, które w sposób znaczący wpisały się do historii kinematografii, m.in. nagrodzone na renomowanych festiwalach w Trento, Torello czy Diablerets. Będą one prezentowane w 4 głównych nurtach: klasyka i nagrody, wyprawy górskie, wspinaczka skałkowa i inne sporty górskie. Przewidziane są również spotkania z czołowymi alpinistami uczestniczącymi w festiwalu (także zagranicznymi) oraz co najmniej 2 seminaria: jedno poświęcone alpinizmowi i nowym tendencjom w tym sporcie, drugie odbiciu sportów górskich w filmie i fotografii. Informacji na temat festiwalu udziela Klub Wysokogórski w Katowicach, ul. Chopina 2, 40—043 Katowice.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

A, to ciekawe!

● W r. 1984 w parlamencie włoskim zawiązała się Grupa Poselska Przyjaciół Gór, której staraniem przeprowadzone zostały różne ustawy i inicjatywy związane z ochroną środowiska Alp, gospodarką górską, a także alpinizmem i turystyką. Club Alpino Italiano złożył posłom — po części jego członkom — podziękowanie za tak skuteczne wspieranie jego statutowych celów.

● Latem tego roku sekretarz Himalayan Club, Anders Bolinder, przesłał nam pozdrowienia z Danii. „Zdobyłem najwyższy szczyt tego kraju — pisze — liczący całe 171 m wysokości. Ze zdumieniem stwierdziłem, że nie ma pod nim żadnej wyprawy polskiej."

● Wspinaczki na kaskadach lodowych, tak modne w Ameryce i Europie Zachodniej, uprawiane są sporadycznie także w Tatrach. Kilka lodospadów wyszukano i przebyto zaraz za naszą granicą — w rejonie Cisowej Czuby i Czerwonej Skałki w masywie Holicy. Mają one po 2—3 wyciągi, a nastromienie sięga 85—90°.

● W piaskowcowym rejonie Südpfalz w RFN, stanowiącym część parku przyrody „Pfalzer Wald", władze miejscowe wprowadziły całkowity zakaz stosowania magnezji. Vereinigung der Pfälzer Kletterer wyraziło aprobatę dla tej decyzji, która — jak stwierdzono — wychodząc z pozycji ochrony przyrody rozstrzyga zarazem delikatny problem sportowy.

JÓZEF NYKA

Brawo, Jerzy!

Żaden polski sukces górski w ostatnich latach nie odbił się w świecie echem tak szerokim, jak wrześniowe wejście Jerzego Kukuczki na szczyt Shisha Pangma (8046 m) w Tybecie i szczęśliwe doprowadzenie do końca jego wielkiej serii „14 szczytów świata". Wejściem tym Jerzy Kukuczka wpisał się jako drugi z kolei na listę samodzielnych zdobywców wszystkich 14 ośmiotysięczników. Pierwszym, który tego dokonał, był jesienią 1986 roku słynny alpinista włoski, Reinhold Messner. Skompletowanie wszystkich wejść zajęło mu ok. 16 lat, choć na większość z nich wchodził najłatwiejszymi drogami, a nawet z pomocą Szerpów.

Jerzy Kukuczka urodził się w 1949 r. w Katowicach. Jest technikiem górnictwa, zatrudnionym w Ośrodku Badawczym Elektrotechniki i Automatyki Górniczej. Alpinizm uprawia od 25 lat, na pierwszym szczycie himalajskim stanął w r. 1979 (na Lhotse, 1516 m). Jest żonaty, ma dwóch synów.

Fot. Józef Nyka

Nasz reprezentant jest co prawda drugi, ale nad swoim poprzednikiem góruje zdecydowanie pod względem sportowej jakości wejść. Na pokonanie „Wielkiej Czternastki" potrzebował on tylko 9 lat, przy czym — z wyjątkiem Lhotse — wszystkie swe szczyty zdobywał bądź nowymi drogami, często bardzo trudnymi technicznie, jak np. K2 (8611 m), bądź też w okresie zimy (Dhaulagiri, Cho Oyu, Kangchendzönga, Annapurna). W grupie osób, które znalazły się na szczycie Shisha Pangma wraz z Kukuczką, była „first lady" światowego alpinizmu żeńskiego, Wanda Rutkiewicz, która jako jedyna kobieta ma obecnie w dorobku 4 szczyty ośmiotysięczne, w tym oba najwyższe na świecie, Mount Everest (8848 m) i K2 (8611 m).

Wyczyn Kukuczki skomentował dla nas jeden z najwybitniejszych ekspertów himalajskich, autor kilku książek na ten temat, inż. Zbigniew Kowalewski: „Stało się to — powiedział — czego oczekiwaliśmy wszyscy. Jerzy Kukuczka udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że w alpinizmie wysokościowym nie ma dzisiaj na świecie równego sobie. Chciałbym podkreślić, iż atakując swój czternasty ośmiotysięcznik nie poszedł on, jak to się mówi, na łatwiznę. Z pewnością, wraz ze swym partnerem Arturem Hajzerem mógł był wejść na Shisha Pangma tzw. drogą normalną i nikt nie miałby żadnych zastrzeżeń. Pokonał jednak nową drogę, najtrudniejszą jaką się dało poprowadzić na szczyt od tej strony, utrzymując swój styl i wysoki standard wejść, dokonywanych bądź zimą, bądź też nowymi trudnymi drogami." Kto będzie następny w tym niezwykłym, rozłożonym na lata maratonie? Poza Messnerem i Kukuczką istnieje duża luka. Największe szanse mają 37-letni Szwajcar, Erhard Loretan, oraz 54-letni alpinista z RFN, Michael Dacher, którzy do końca lata 1987 r. zdobyli po 9 szczytów tej klasy.

Wspaniałego osiągnięcia pogratulowali Jerzemu Kukuczce w wysłanych do Katmandu telegramach przewodniczący Rady Państwa PRL, gen. Wojciech Jaruzelski, oraz premier, prof. Zbigniew Messner. Warto przypomnieć, że Jerzy jest też zeszłorocznym laureatem nagrody Ministra Spraw Zagranicznych, przyznawanej tym sportowcom, którzy najbardziej rozsławili imię Polski poza granicami kraju. Do serdecznych życzeń i gratulacji dołącza się, oczywiście, i „Gościniec".

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Obóz w Alpach Włoskich

Latem 1987 r. działała w Alpach grupa KW Częstochowa w składzie: Tomasz Budzik, Bogusław Buszydlik, Wiesława Huńka, Ryszard Jaksik, Andrzej Janina, Halina Kaniut, Mirosław Tatarek, Leszek Tomiczek, Krzysztof Treter (kierownik) i Jarosław Turski. Anormalne warunki pogodowe, jakie panowały praktycznie przez cały czas trwania obozu, nie pozwoliły nam na dokonanie zaplanowanych przejść. W tej sytuacji najwartościowsze wydaje się być przebycie drogi Bonatti-Oggioni na Czerwonym Filarze Brouillard (V+) — z wariantem prostującym w dolnej części ściany (VI), dokonane 4 sierpnia w zespole Jaksik i Treter oraz Buszydlik i Turski. Z innych przejść wymienić warto: Aiguille de l'Aigle (3517 m) drogą normalną, Janina i Kaniut, 19 lipca, Aiguille de Trelatête (3930 m) drogą normalną, Budzik, Buszydlik i Tomiczek, 20 lipca, Aiguille Croux, drogą Hurzeler-Ottoz (V+, A1), Buszydlik, Turski, Huńka i Tatarek, 23 VII oraz Budzik i Tomiczek, 27 VII, Aiguille de Leschaux drogą Kennedy-Marshall — Budzik, Janina i Kaniut, 31 lipca.

KRZYSZTOF TRETER

Próby sił i wytrwałości

Coraz modniejsze stają się wielkie maratony górskie. Po omówionej w „Gościńcu" Direttissima Schweiz, przyszła kolej na Transalpin 1987. Ośmiu członków grupy Wienerland OeAV pod wodzą Fritza Peterki wyruszyło na przejście najdłuższego szlaku górskiego Austrii, Hainburg — Feldkirch: 1200 km marszu i 62 000 m sumy wzniesień. Na drodze 35 wysokich przełęczy i 34 szczyty alpejskie. W r. 1986 dwaj Szwajcarzy, Erhard Loretan (w dorobku 9 ośmiotysięczników) i André Georges dokonali przejścia jednym ciągiem grzbietu Alp Walijskich: w 18 dni 38 szczytów, w tym 28 czterotysięczników. W tym roku zaplanowali nowy spektakularny wyczyn: w ciągu 20 dni 14 północnych ścian Alp Berneńskich. Na pierwszy ogień poszła 9 lutego 1987 r. północna ściana na Grosses Fiescherhorn, w dwa dni później celem była północna ściana Mönchа. Niestety, podczas podejścia deska śnieżna porwała Loretana i poniosła na skały. Erhard wyszedł z życiem, ale z uszkodzonym kręgosłupem i połamanymi żebrami. „Pomysły takie, to nie alpinizm, lecz pogoń za rozgłosem", orzekł szef Air Glacier, Adolf Litzler.

Rogate problemy

„Atrakcje turystyczne" bywają różne. Od paru sezonów w Dolinie Strążysk przyciągającą gości osobliwość stanowi obłaskawiony jeleń, który wychodzi z lasu na polanę, by tu urzędować w tłumie ludzi, fotografujących go i karmiących czym popadnie. Jego zdeformowane poroże świadczy o zmianach degeneracyjnych, być może wskutek niewłaściwego odżywiania. W roku ubiegłym podobnie przyjacielski jeleń odwiedzał obozowisko na Szałasiskach, również chętnie jedząc z ręki i pozując do towarzyskich zdjęć. Stałe obcowanie z tłumem turystów stępia instynktowną płochliwość zwierzyny płowej, co nie jest zjawiskiem biologicznie zdrowym. Trzeba też powiedzieć, iż Tatry Polskie cierpią na nadmiar jeleni, których jest tu przeszło 600. Z ich przyrostem nie mogą się uporać drapieżniki, znacznie gorzej znoszące obecność ludzi w otoczeniu. Jelenie czynią spustoszenia w kulturach i młodnikach, zarówno przez obgryzanie, jak i tzw. pałowanie. „Jedno z dwojga — mówią leśnicy z TPN. — Albo jelenie, albo jodła w Tatrach". **(jn)**

Tatrzańskie lato

Minionego lata pogoda, tak niełaskawa dla żniwiarzy, dla taterników była raczej korzystna, zwłaszcza w lipcu. Toteż ruch na ścianach był znaczny, choć liczba przejść o sportowym znaczeniu umiarkowana. Przybyło kilkanaście nowych dróg, których większość wyszukali przedstawiciele starej gwardii, tacy jak Andrzej Machnik, Maciej Popko, Lech Kiedrowski ,czy Marek Pronobis. Kilka nowych dróg poprowadzono w Tatrach Zachodnich, nie zawsze w zgodzie z przepisami TPN. O interesujących przejściach słychać też z obozów na Słowacji. Jedną z sensacji sezonu było pokonanie filara Kazalnicy — z wyprostowaniem — w ciągu 1 godziny i 40 minut, czego dokonali Andrzej Marcisz i Krzysztof Pankiewicz. Niestety, jak niemal co roku, na osiągnięcia cień rzucają tragiczne wypadki, których cała seria wydarzyła się u schyłku lata. Błędy i zaniedbania w asekuracji były ich najczęstszymi przyczynami. Taternicy tradycyjnie korzystali z obozowisk na Szałasiskach (kierownik Wojciech Denega) i na Rąbanisku (kierownik Zbigniew Skoczylas). **(jn)**